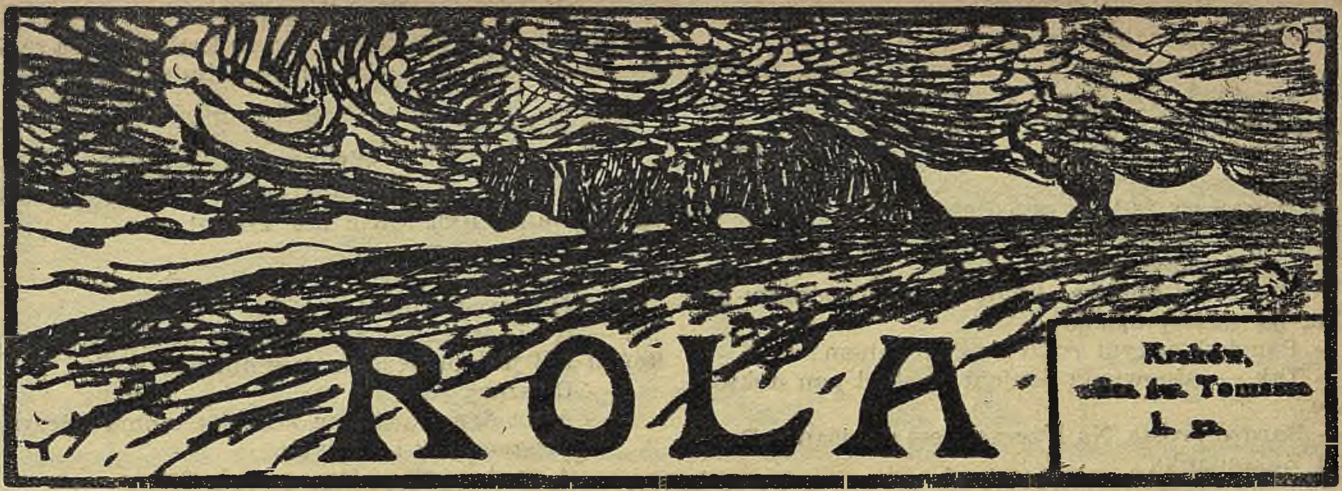
Numer 47. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 19 Listopada 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

U chorego.

Młody doktór został wezwany do chorego.

Lekarz wypytał pacjenta o dolegliwości, zbadał dokładnie klatkę piersiową, wreszcie postanowił zajrzeć do gardła.

— Poproszę o łyżeczkę — zwraca się do żony pacjenta.

Otrzymawszy żądany przedmiot, rozkazał pacjentowi otworzyć szeroko usta:

— Niech pan powie „a-a-a".

Doktór przez dłuższą chwilę zagląda choremu do gardła, wreszcie powiada:

— Pan był w tym roku w Zakopanem?

— Tak — odpowiada pacjent — skąd pan doktór to wie?

— Bardzo proste. Na łyżeczce jest napisane „Pensjonat Zakopianka".

Wędkarz.

— Panie szanowny, do kogo należy ten staw?

— Do gminy.

— Aha, więc gdybym tu złowił rybę, byłoby to przestępstwem?

— Nie, to byłoby cudem.

Czy byłbyś pan?

— Co pan powiada, żeś pan nie Polak, ale Francuz? Ojciec pański Polak, matka Polka.

— No, tak, ale ja się urodziłem w Paryżu.

— Przypadkiem, bo rodzice pańscy tam mieszkali. A zresztą, gdybyś pan się przypadkiem urodził w stajni, czy byłbyś pan koniem?

W restauracji.

Kelner: — Gość skarży się, że kotlet jest za mały!

Gospodarz: — Gadanie! To półmisek za duży!

Wędkarz.

Policjant: Czy pan czytać nie umie, przecież tu napisane: Ryb łowić nie wolno!

— Wiem o tem.

— A mimo to łowi pan?

— Nie, wcale nie łowię.

— A nie trzymasz pan w ręku wędliska i czy na końcu nie jest przyczepiony sznurek?

— Owszem, jest.

— A na drugim końcu sznurka niema haczyka?

— Owszem, jest i haczyk.

— A na haczyku niema robaka?

— Kto mówi, że niema? Jest robak.

— I pan twierdzi, że pan nie łowi?

— Ani mi się śni. Ja tylko uczę pływać tego robaka.

Byłem taki jak pan...

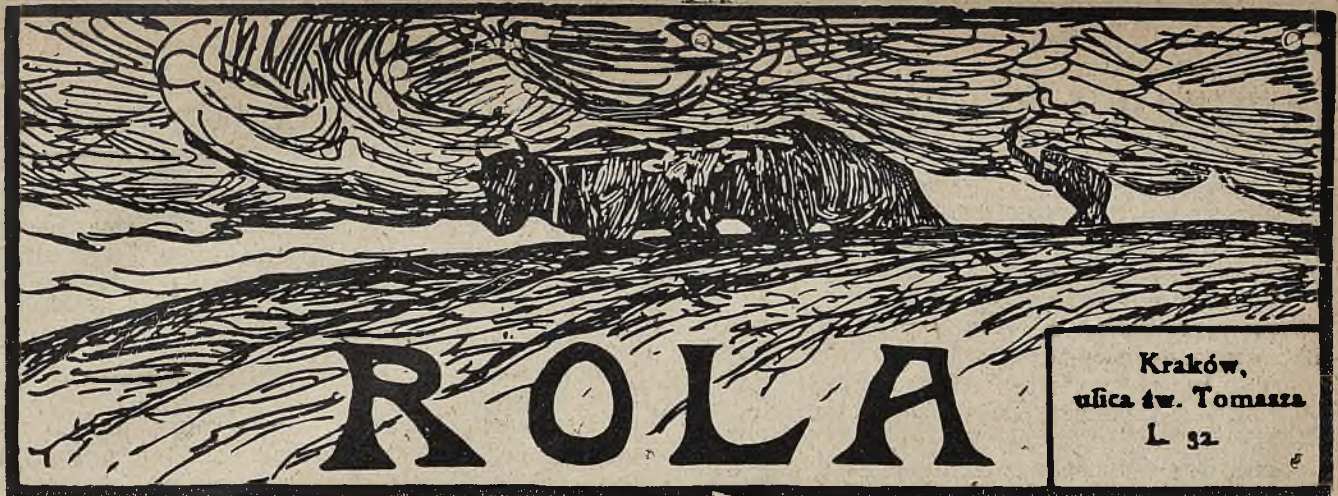
— Panie szanowny! — zaczepia Siąpalskiego na ulicy jakiś osobnik pachnący wódką. — Cały tydzień nic nie jadłem! Jestem chory i nie mam na doktora. W domu dziesięcioro drobnych dzieci...

Siąpalskiego wzrusza do głębi obraz nędzy, odmalowany przez osobnika. Sięga do kieszeni, wyjmuje portmonetkę, daje mu dwa złote, zapytując:

— Jakim sposobem doszedł pan do takiego ubóstwa?

— Byłem zawsze takim frajerem i wierzyłem wszystkim, co natrajlowali, zupełnie jak pan! — odpowiada, już uciekając z dwuzłotówką w garści, indywiduum.

Numer 47. Rok XVI. Kraków, dnia 19 Listopada 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — **Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.**
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

O gazetach, książkach i ich czytaniu

Więcejby może zajmowało gdybyśmy omawiali sytuacje gospodarcze kuli ziemskiej, kryzys, krachy giełdowe itp. Ciągle jednak omawianie tych zagadnień, nie dając na te zagadnienia należytego lekarstwa potrafi znudzić czytelnika. To są rzeczy, które najmędrsi uczeni nie mogą rozstrzygnąć i najmędrszych zatrważają. Ale pocieszmy się tem, że i dawniej bieda istniała i nawet zmieniała karty historji. Każdy pracuje tak, aby żyć i przetrzymać. Wieś dzisiaj mimo, że kryzys przeorał ją nawskróś, znosi swój los, odmawiając sobie wszystkiego, byleby tylko nie stoczyć się do ostatecznej ruiny. I wieś znosi to, bo to jest polska wieś i polski chłop. Dzisiaj już wieś jest uświadomiona. Wywędrowały pomału „czarownice", zabobony i „gusła", a zamieszkał zdrowy rozsądek. Chłop wie, czem jest i czego chce, bo jest uświadomiony. A to grunt! Jak również dobry robotnik czy rzemieślnik a nie uświadomiony, to zawsze będzie wyzyskiwany. Wieśniak uświadomiony potrafi dwa razy więcej wyciągnąć korzyści z jednego zagona ziemi, jak nieuświadomiony z dwóch. Za przykład może posłużyć poznańskie, gdzie ziemia jest nawet gorsza, jak np. na Podolu, a jakie tam urodzaje, a jakie tu? Niema porównania. Tak dużo potrafi zrobić kultura! Ale wieśniak chcąc pogłębić się i uświadamiać, musi czytać. A co czytać? — spyta każdy. — To, co najlepiej odpowiada jego warunkom bytu. Najodpowiedniejszą przeto będzie gazeta, gdyż stosunkowo jest nie wielka i czytać ją można w niedzielę, kiedy rzeczywisty odpoczynek. I to najlepiej gazetę tygodniową, gdyż na codzienną w czasach obecnych na wsi pozwolić sobie nie można. A znów gospodarstwem się nie zajmować, tylko czytaniem, jasnem jest, że to do niczego nie doprowadzi. Równocześnie z pracą ducha musi iść praca ciała. Tak! (powie ktoś), ale skąd grosz wziąść na gazetę? Słusznie — jeśli ktoś jest całkiem biedny, to nie może. Ale mówiąc między nami: my dużo możemy. My możemy przy byle jakiej okazji „popić" i rzucić parę złotych w błoto, my możemy o byle głupstwo „prawować" się z sąsiadem latami całemi i ostatnią krowę sprzedać, byle go nasadzić, my możemy różnym wydrwigroszom dać się nabrać na różne „wróżby", nieużyteczne piśmidła — my możemy przepalić na tydzień parę paczek różnego tytoniu, czy papierosów, a nie możemy zdobyć się na maleńką rzeczywiście rzecz, jaką jest gazeta za 30 groszy. Pomijam książki, bo te są rzeczywiście drogie, chcąc czytać stale, ale tem może się już zająć jakaś bibljoteczka na wsi przy stowarzyszeniach młodzieży i dawać do czytania. Tylko oczywiście książki wartościowe, a nie kryminalne bzdury, które spaczają w człowieku szlachetną duszę.

Chwała Bogu! — obecnie jest coraz mniej analfabetów na wsi — kroczymy naprzód, postępujemy; tylko jeszcze nie rozumiemy się dobrze. — My swojej gazetki nie umiemy ocenić, uszanować, polubić, rozpowszechnić; potrafimy tylko skrytykować i potępić. — Inaczej jest naprzykład u żydów: tam, co jest ich, popierają, nie dadzą zginąć. Tam jest solidarność, więc siła. Po wsiach są różne stowarzyszenia, które z różnych przedstawień amatorskich mają parę groszy... Czy one myślicie prenumerują gazetkę ludową?

My sobie wogóle nie zdajemy sprawy, że my swoją obojętnością szkodzimy sami sobie. Ale to u nas jest taka moda, że co nasze to nie dobre, a obce, to modne. A jak na tem wyszliśmy, to wiemy!

Wincenty Kuglin.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Nie moja to wyłączna zasługa — odparł skromnie. — Gdyby pan Żuk-Skarszewski nie zwalił z konia tego bydlaka, który się szwedzkim dowódcą mienił, nie wiem czybyśmy się mogli mu ognać. Było ich około pięćdziesiątki. Teraz już jedziemy prosto do Niecwi. Ej ucieszy się tam rycerz, ucieszy, gdy oglądnie to malowane liczko! Nic on tam biedaczysko nie wie, gdzieśmy to po waćpannę pojechali.

— Toż on nic o mnie nie wiedział? — zapytała.

— Nic mu nie powiedzieliśmy, bośmy się obawiali, by ta wiadomość go nie zabiła. Teraz radość jego będzie podwójna.

— Boże, Boże, by tylko zdrów był — westchnęła. Wspominał mnie też czasem?

— Ach ciągle! Gdyśmy mieli do bitwy ruszać, przepasał się szarfą waćpanny i gnał jak wicher prosto na namiot wielkiego Wezyra, którego za brodę chwycił i na swego pociągnął konia. Lecz wówczas padł i wkrótce pokryty został stosem trupów ludzkich i końskich. Gdy po bitwie go odgrzebałem, myślałem, że tylko jego zwłoki ciągnę. Gdy zaś odzyskał przytomność, pierwszym wyrazem, który wymówił, było imię waćpanny. A w Starym Sączu gdyśmy się z dworem królowej spotkali, natarczywie o waćpannę dopytywał. Musiałem mu zełgać, choć kłamstwem się brzydzę, że waćpanna do Warszawy wyjechałaś, dopiero się uspokoił.

Życzywszy Zosi dobrej nocy, udał się Dulęba na swoją kwaterę, gdzie z towarzyszami uradzono, by nazajutrz rankiem w dalszą puścić się drogę.

XIV.

Zima w tym roku niezwykle cicha i łagodna była. Śniegu nie było prawie zupełnie, a słońce grzało rozkosznie, że na niezamarzłej ziemi trawy puszczały się bujne, a drogi suche kurzem się pokryły. Dulęba z Upity obrał drogę na Kiejdany do Kowna, stąd w górę Niemnem na Merecz, Grodno, tu przez Ruś czarną do Brześcia, potem w górę wzdłuż Bugu do Horodła, poczem po przeprawie przez Bug na Tyszowce, Żółkiew do Lwowa, skąd dostał się do rodzinnego Sobieskich Jaworowa, gdzie obecnie po powrocie z wyprawy, królestwo na czas jakiś się zatrzymali.

Po przybyciu do Jaworowa, król natychmiast Dulębie przed sobą stawić się kazał.

— Jak widzę — zawołał radośnie król, powitawszy wchodzącego — to z Waści frant nie lada i nie zawiodłem się na tobie. Jakże Waści poszło? Mów.

— Dobrze poszło miłościwy panie — odrzekł Dulęba — choć nieco gorąco było. Najlepszy dowód, że dziewka jest i my też jesteśmy. Żelowskiego z trzema dragonami wyprawiłem z listem.

— A cóż Wurmel? — zapytał król — nie robił wstrętów.

— Jakże miał robić, miłościwy panie — gdym go do św. Piotra wcześniej wyprawił. Spotkaliśmy się z nim nieopodal zamku i wyzwałem go na pojedynek.

— Dobrze stawał?

— Nie najgorzej, miłościwy panie — miałem z tęższymi szermierzami do czynienia, lecz i ten nie lichy był. Gdy go wreszcie zacinkałem, ruszyliśmy na zamek, gdzie nie napotkaliśmy silniejszego oporu, a tego tchórza Heldena, który pannę uwiózł, wzięliśmy żywcem.

— Gdzież on tedy?

— Oddałem go żołnierzom waszej królewskiej mości, aby go w lochu przymkli nim zapadnie decyzja, co się z nim stać ma.

— Oddać go zaraz katu! — odrzekł król.

— Miłościwy panie! — proszę mi darować, że ośmielam się swoje wypowiadać zdanie, lecz czy nie lepiej byłoby oddać go Połczyńskiemu, który miałby z niego dobrego forysica. Wprawdzie jest to szlachcic, lecz in famis i do szabli nic potem, za forysica lepiej mu będzie pasować.

— A dobrze! — odrzekł król — oddam go tedy Połczyńskiemu.

Tymczasem królowa chwyciwszy Zosię, uściskała ją serdecznie, nacieszyć się nią nie mogąc. Musiała jej tedy Zosia opowiadać „ab ovo", jaką to zdradą wywieziona została, jak na nią baron nastawał i jak się milczeniem przed nim broniła, zresztą jak Dulęba uprowadziwszy ją, z narażeniem życia bronił przed pościgiem rajtarów.

Tego też wieczoru, gdy obiad zastawiono, oboje królestwo w wielce wybornym humorze byli. O niczem innem jak o wyprawie przy stole nie mówiono, sławiąc męstwo naszych dzielnych rycerzy. Po skończonym obiedzie na stole ukazały się gąsiory wybornego staropolskiego miodu, a król wraz z biesiadnikami spełniał ochoczo kielichy.

Królowa nie chciała się zgodzić na to, by Zosia z Dulębą do Niećwi jechała, lecz by wysłać po Połczyńskiego, który według niedawno otrzymanej relacji, do zdrowia już powracał. Chciano tedy wysłać ludzi dworskich, lecz Dulęba się na to nie zgodził i nie wypoczywając, udał się zaraz następnego ranka w tą nową podróż. Ruszył tedy na Gródek, Przemyśl i Sanok, na same Wielkanocne Święta dotarł nareszcie do swojej Niećwi.

Połczyńskiego zastał przechadzającego się po ogrodzie. Był jeszcze bardzo blady i wymizerowany, lecz było widoczne, że zdrowie powraca mu szybko, albowiem twarz jego nabierała już naturalnego koloru, w oczach przeświecał dawny młodzieńczy blask.

— Chwałaż Panu Bogu, że cię takim oglądam! — zawołał podchodząc do niego. — Nie sądziłem już...

Na bladej twarzy Jerzego ukazał się lekki rumieniec.

— Już mi dobrze mój przyjacielu — rzekł ujmując rękę Dulęby i ściskając mocno. — Rzeczywiście miałeś słuszność, że w tej górskiej okolicy prędzej mi zdrowie powróci. Lecz jakże to? — zapytał. — Wszak obiecałeś mi przywieźć...

— Zosię! — dokończył Dulęba.

— Słuchaj! — poderwał prędko — ty coś przedemną ukrywasz? Dlaczego ona nie przyjechała do Sącza — a teraz z tobą tu?

— Teraz ci mogę prawdę powiedzieć, bo cię już nie zabiję... Zosię porwał baron von Wurmel — lecz uspokój się, gdyż jest już u królowej w Jaworowie.

Połczyński zbladł nagle i zachwiał się na nogach, lecz Dulęba podtrzymał go i przyłożył mu do ust manierkę podróżną z gorzałką, którą jeszcze miał przy sobie.

— No, mówże co przecież, uspokój się, gdyż krzywdy jej nie zrobił — a ty mdlejesz — lepiej nie powiem nic.

— Nic mi już nie jest — mów!

— Wykradł ją podstępem z Krakowa i wywiózł na Inflanty do swojej posiadłości. Gdy królowa w Starym Sączu o tem nas zawiadomiła, odwiozłem ciebie

tu, a sam pojechałem na Inflanty i odbiwszy ją, przywiozłem do Jaworowa, gdzie Zosia przy królowej, która jej puścić już od siebie nie chce, poleciwszy mnie po ciebie jechać, abyś prędko na wesele przybywał.

— Dzięki ci serdeczne mój przyjacielu! — zawołał. — Zaraz zdrowia mi przybyło, lecz jednak nie pojadę wcześniej na wesele, aż satysfakcję tego hycla otrzymam.

— To nie masz tam poco jechać — odparł Dulęba — albowiem nie da on ci już pola,, bo robaki na jego ścierwie teraz się tuczą. Pomściłem się za ciebie, a tego drugiego gładysza von Heldena przywiozłem w pętach do Jaworowa i oddałem mości królowi, który ci go za forysica odda.

— A więc jedziemy do Jaworowa, choćby dziś — zawołał Połczyński — już mogę na koń siadać.

— O poczekaj bratku! Nie spiesz się tak! — odrzekł poważnie Dulęba. — Tam żonka na ciebie poczeka jeszcze dzień, dwa, a ja już jestem tak zmęczony, że usiedzieć na koniu mi już trudno. Człapię i człapię bez przerwy blisko rok.

— Ach ja o tem nawet przepomniałem...

Następnego dnia pojechali do kościoła w Korzennej, gdzie zamówił dziękczynną wotywę, którą kanonik przed obrazem M. B. Szkaplerznej odprawił, poczem wytyczono miejsce na kaplicę, którą Dulęba onegdaj wznieść ślubował.

Wiosna była już w całej pełni. Na polach odbywało się skrzypienie pługów, zapach świeżo zoranej ziemi pomieszawszy się z wonią pękających pączków drzew i kwiatów, wionął dokoła, napełniając płuca swem zdrowem tchnieniem.

Skowronki oraz inne ptactwo unosząc się pod czystem niebem, zanosiło swe radosne trele.

W taki to dzień Dulęba z Połczyńskim wyjechali odkrytym powozem, zaprzężonym w czwórkę wspaniałych ogierów. Jechali tak wśród pól, lasów i zieleniejących zbóż, przystając zaledwie na krótkie odpoczynki i noclegi w przydrożnych zajazdach.

Wreszcie zabielił przed nimi wspaniały dwór w Jaworowie, na którego widok serce Połczyńskiego tak mocno poczęło uderzać, aż rycerz osłabł.

Gdy wreszcie stanęli przed gankiem, wszystko co żyło tłoczyło się do powozu. Wszyscy chcieli oglądać tego, który pod Wiedniem głównie do zwycięstwa się przyczynił i który prawie że z drugiego powracał świata.

Wreszcie na ganku ukazała się wspaniała postać króla, za którym postępowała majestatycznie „Marysieńka“, prowadząc pod rękę chwiejącą się na nogach pannę Zosię. Rycerz wysiadł z powozu, lecz postąpić nie mógł i byłby niechybnie upadł, gdyby Dulęba nie był go podtrzymywał. Król zbliżywszy się, uścisnął go jak syna, a królowa dała mu do pocałowania swą alabastrową, wypieszczoną rączkę, poczem nastąpiło serdeczne powitanie młodych, bez słowa jednak, gdyż żadne słowa przemówić nie mogło. Starsi spoglądali na nich z powagą, a król i królowa uczynili nad ich głowami znak krzyża św., poczem zbliżył się podkanclerzy J. M. ks. Kamiński i uczyniwszy również znak krzyża, rzekł uroczyście:

— Benedico vos in nomine Patris, et Filio, et Spiritu sancto!

— Amen — dokończył król.

Poczem wprowadzono młodych do komnaty, gdzie rozpoczęła się uczta przywitalna.

Za parę dni w katedrze lwowskiej zajarzyło się tysiąc świec, a Połczyński z Zosią stanęli przed ołtarzem, aby ślubem utrwalić związek dozgonny miłości. Dulęba z Żuk-Skarszewskim podprowadzili pannę młodą do ołtarza, Połczyńskiego zaś najprzedniejsze panny fraucymeru królowej. Król zaś sprawował obowiązki starszego starosty weselnego.

Zagrzmiały organy, a wspaniały hymn „Veni Creator“ rozbrzmiał śpiewany przez rycerstwo, że zdawał się rozsadzać sklepienia starej wspaniałej świątyni.

Po skończonej ceremonji odbyło się wspaniałe weselisko w obszernym dworze i sam król bawił się bardzo ochoczo tańcząc, przytupując i śpiewając wesołe wiejskie piosenki.

KONIEC.

Fujarka.

Obrazek wiejski.

Anka sierota nie żyła. Na jej mogile runął już dawno krzyżyk zbutwiały, na krzyża szczątkach wyrosły chwasty i zagłuszyły błąd dziewczęcia.

Kiedyś do dworu, do służby wzięli. Służyła bez mała rok, ale się panicz do niej zalecał, więc wypędzili, a potem jałówkę dali i złotych dwieście. Tak starsza pani kazała.

I byłby już z Anką rachunek zamknięty — w mogile, gdyby nie garbus kaleka, co po niej został, ze znakiem pytania na czole: „Po coś ty jest?“

Chłopiec o to nie pytał, bo pytać nie umiał, ale przyjaciół drużyna kładła mu w głowę:

— Po to — mówił Głód — ażebym kurczył ci trzewia.

— Po to — mówił Wiatr z Deszczem — byśmy cię siekli po twarzy.

— Po to — dodawał Mróz — abym cię ściskał do kości.

We wsi wołano nań Szymek, choć rzadko wołano, bo zgoła nikomu nie był potrzebny.

Kalece ani u chłopa ani na dworze nie szukać zarobku. Zarobek jest z pracy, a praca z siły. Szymek miał tyle siły zaledwie, aby się porać ze śmiercią głodową.

Pół biedy w jesieni. Ulęgałka się znajdzie w polu pod gruszą, to ziemniak zbielały na kartoflisku, a na najgorsze, w ogrodach głąb kapuściany. I można żyć...

Lecz niechno się zima w swój biały kożuch ustroi, przepadło! już nic nie znajdziesz. Gdzie okiem rzucić, śnieg tylko i lód. Dadzą, nie dadzą kęs razowca. Po ludziach — wiadomo — litości, jak na lekarstwo, a biedy moc.

Zimową porą Szymek spać chodził w łąki, do stoga. Jamę w nim sobie wyskubał, głęboką jamę, od mrozu i wilka. I w nią się wkręcał, jak kret w ziemię. Więc było spanie niczego, dopóki stoga nie zwieźli. A zwieźli ostatni.

Lecz oto z zachodu idzie wiatr ciepły, idzie raz, drugi. Jeszcze zeń szydzi zima uparta, ale wiatr ciągnie codzień cieplejszy i woła: „Precz“. Więc zima ze złości zgrzytnęła zębami i poszła.

I wnet już słońce coraz wcześniej wstaje, bo też nań czeka roboty huk. To śniegi topić, to spławiać wody i ziemię ogrzewać. A czas i trawy budzić uśpione i drzew korony maić zielenią, choć trochę tymczasem. Bo jakże ptaszyna gniazdo uściele? A tak się już proszą, pierwszy— skowronek.

Więc raźno idzie robota, i wszystko co żyje, na

słońca blaski cieplutkie wylega, a w nich i dusza taje Szymkowa.

Dziadek kościelny od dzwonnicy spieszy, ludkowi głosić, że zaraz idzie msza poranna.

Stary jest bardzo, więc licho widzi i ledwie, ledwie powłóczy nogami.

Przyszedł nareszcie i już do sznura ręce wyciąga, ale się o coś potyka.

— Kiej licho?

Z pod belki garbusek się zrywa, na równe nogi.

— Kto tu? — i dzwonnik patrzy zdziwiony.

— Ja, Szymek.

— Pocoś tu przyszedł?

— A... spałem.

— Nicponiu jeden, to karczmę robisz z dzwonnicy? — i miał go chwycić za ucho, ale mu dzieciak upadł do kolan.

— Nie karczmę dziadku — mówił pół z płaczem — jeno, że nikiej spać nie mam, a nocką jest chłód taki.



— To co, że chłód? A nie wiesz, że się nie godzi w dzwonnicy spać? Dla Boga, nie dla włóczęgów ją ludzie postawili, rozumiesz?

— To też zmówiłem przed spaniem paciorek — i pocałowałem w rękę starego.

Ten tylko coś mruknął rzekł: — Zmówże i teraz, i czekaj. — I w suche dłonie sznur ujął i szarpnął nim, a w górze rozległ się dzwon i do kościółka wołał pobożnych.

A Szymek ukląknął, a ręce wychudłe przed siebie wyciągnął i złożył i w głos odmawiał: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie..." A głos ten drżał, a z oczu dziecka padały łzy. Dziadek mu czekać kazali, już ani chybi, plagi dostanie. Więc prosił dobitnie: „ale nas zbaw ode złego..."

Lecz stary go nie bił, jeno wyprowadziwszy na cmentarz kościelny, z za pazuchy chleba wydobył kawałek.

— Naści to, zjedz, boś głodny pewnikiem, a zaraz mi ruszaj do młyna. Chłopak tam do krowy pasania potrzebny, to cię wezmą i strawę dadzą.

Chciał Szymek dziękować, ale dzwonnik nie czekał i mrucząc znowu, ku zakrystji się powlókł.

Garbusek ani marzył o tem, co go spotkało. Młynarz go zgodził. Od jutra, od rana, krowę paść będzie. Czy tylko temu podoła? Toć krowa wielka, rogata, a on, prawda, o jedną zimę już starszy, lecz jednak dzieciuch i marny. A młynarz mówili:

— Spać będziesz we młynie, na workach, jadło raz na dzień dostaniesz gorące, w odwieczerz, ale masz wiedzieć: niech krowa pójdzie na cudze, a zajmą, to taki baserunek ci sprawię, że ci ten garb na plecach dwa razy większy wyskoczy. — I pogroził luśnianką, co ją w garści trzymał w tę porę.

Na workach spać! Jakto ciepło a miękko być musi. Tak chyba aniołowie śpią w niebie. A jeść gorące i omaszczone! Szymek coś słyszał o takich frykasach, ale nie znał ich smaku.

I radował się bardzo, tylko się trapił, czy aby krowa w szkodę nie pójdzie. Mówili, że młynarz bije okrutnie.

Tej nocy spał w stajni, przy karczmie, ze szkapą w słomie. Źle tam nie było, ale się budził co chwila, bo mu się zdawało, że czas już do młyna, do obowiązku. Do obowiązku!

I teraz się zerwał. Kur pieje... Jeszcze za wcześnie. Więc się na nowo w słomę zagrzebał i zasnął mocno. Tymczasem świtać zaczęło powoli. Do stajni, przez dziury w dachu, brzask dzienny się wkradał, coraz to śmielej, i stało się widno. Więc się szkapa podniosła, kłak siana z za drabiny zębami wywlekła i gryzła. A Szymek spał. Aż parsknął koń raz, drugi i trzeci i zbudził go. Chłopczyna ze słomy głowę wyciągnął.

— O rety! dzień biały.— Jeśli się spóźni, młynarz bić będzie, a gorzej jeśli wygoni.

I biegł do młyna co tchu tylko starczyło, że go ze wszystkiem w piersiach zaparło.

A była pora, bo oto krowa już przed chałupą, a na stołeczku, na niskim, młynarka siedzi okrakiem i doi. Pełniutko w skopku, aż piana góruje. Już tylko ostatnie słychać, ostatnie i ciche strzyknięcia.

W młynarskiem polu ugoru skąpo, ale, że był jak łąka zielony, więc się nie darła krowa na cudze. Zresztą to bydlę jakieś potulne. Rwie pyskiem trawę, i żuje i żuje, i zdaje się świata nie widzieć. Toteż się Szymek przekonał, że krowę pasać sprawa nie trudna.

Z początku, zrana, stał jej na karku, później, z południa, już siadał opodal, a gdy niebezpieczeństwa nie było żadnego, to się na miedzy wyciągał i leżał, a myślał.

A najprzód nad tem, dlaczego krowa żre cały dzień boży? Na niego, załatwiłby się odrazu. I tak też zrobi, kiedy mu dadzą owo gorące. Tylko, że do wieczora jeszcze daleko. A głodny był. Ale to już głód inny, nie straszny. Wiara go syci, że będzie jedzenie.

(Dokończenie nastąpi).

Jesień.

W nagim drzewie wiatr się miota,
płacze wiosny ptaszek mały —
Zziębło ciepło, promień złota
schował się za chmurne wały.

W nagim drzewie wiatr się miota,
westchnie wiosny dziewczę młode —
Szara z nieba kapie słota,
nic nie wnosi na pogodę.

W nagim drzewie wiatr się miota,
łka za wiosną smutna brzoza,
wszędzie pełno wody, błota,
nie zabłyśnie krasna zorza.

W nagim drzewie wiatr się miota,
kwili wiosny ptaszek mały —
zziębło ciepło, promień złota
schował się za chmurne wały.

Edward Cygan.

Męczeńskie wymysły schyzmatyków w Rosji.



Po wstąpieniu na tron cara Mikołaja I. za przykładem babki swej Katarzyny wziął się ten despota do nawracania unitów na wyznanie schyzmatyckie. — Dla kleryków unickich kazał zakładać szkoły, w których nauczali schyzmatyccy popi. Klasztory Bazyljanów kazał zamykać, a zakonników rozpędzać. — Taki był początek, a później nastąpiło prześladowanie straszne, krwawe, w czem kierownictwo objął odstępca wiary katolickiej biskup schyzmatycki Józef Siemaszko. Najgorzej było z zakonnicami, Bazyljankami. Te, gdy rozkazu Siemaszki nie przyjęły i oświadczyły odważnie, że wiary swojej nie odstąpią, z klasztorów swoich wygnane, pędzone były pieszo, w ciężką zimę, do różnych klasztorów rosyjskich mniszek (czernic); tam do ostatnich posług były używane, bite, nogami kopane; wiele z nich umarło z tej męki; ale ogółem tęższe były i wytrwalsze od mężczyzn. Parę z nich zdołało umknąć, i po niezliczonych trudach dostały się do Rzymu; między niemi przełożona, Matka Makryna Mieczysławska, której prześladowanie opisane w obcych językach stało się głośnem na świecie. Sama dożyła w Rzymie późnej starości, i tam w klasztorze Bazyljanek umarła.

Matka Makryna była przełożoną czyli ksienią Bazyljanek w Mińsku na Litwie. Kiedy biedne zakonnice mimo wszelkich gróźb nie chciały porzucić prawdziwej wiary, wysłano je w r. 1839 piechotą do Witebska, gdzie to św. Jozafat śmierć męczeńską poniósł. Tam oddano je do posługi zakonnicom schyzmatyckim, tak zwanym czernicom. Musiały dla nich dźwigać drzewo, palić w piecu, wodę nosić i wozić gruz w taczkach, do których były przykute. Z głodu w lecie jadały trawę, a jedynem ich pożywieniem w zimie była strawa przeznaczona dla krów i nierogacizny. Od czasu do czasu katowano je rózgami, w obecności wszystkich czernic i djaków śmiejących się z ich męki. Jedna z nich, Górska, po takiem biczowaniu, wyzionęła ducha, drugą Downarównę czernice żywcem w piecu spaliły, trzecią Grodkowską zabiła polanem przełożona czernic, czwarta Sielawianka zmarła po złamaniu jej żebra przez czernicę. Mimo to żadna z bazyljanek nie przyjęła prawosławia.

Po dwóch latach przepędzono nieszczęśliwe zakonnice do Połocka. Tam spotkały się z innemi bazyljankami, z których połowa wskutek męczarni umarła, a wiele dostało pomieszania zmysłów. W Połocku jeszcze więcej Moskale znęcali się nad niemi. Ubywało ich coraz więcej. Kiedy musiały nosić wapno przy budowie pałacu dla Siemaszki, oberwało się rusztowanie i kilka ich zginęło, kilkanaście zaś srodze pokaleczonych z pod belek wydobyto. Nietylko je bito rózgami, ale wciąż policzkowano. Samej matce Makrynie wybił w taki sposób dziewięć zębów nikczemny Siemaszko, a za innym razem nos jej kułakiem złamał. W r. 1842 zginęły znowu trzy siostry po biczowaniu. W kilka miesięcy później rzuciła się pijana cała służba kościelna na biedne męczennice, aby je znieważyć. Bazyljanki broniły się z zaciętością i żadna nie uległa sromocie, ale pokąsano je, potratowano, poraniono, a kilku wyłupiono oczy. Nie sposób opisać pokrótce tego wszystkiego, — kto ciekawy, niech się postara o książeczkę „Opowiadanie Matki Makryny“, a znajdzie szczegółowy opis tych katuszy.

Wspomnijmy tylko o jednej jeszcze nikczemności schyzmatyckiej. Kiedy w r. 1844 przewieziono bazyljanki do klasztoru czernic w Miadziołach, Siemaszko jeszcze raz przybył do nich, namawiając je do przyjęcia schyzmy i grożąc nowemi katuszami. Gdy namowy nie pomogły, wymyślił nowy rodzaj męczeństwa: kazał pławić zakonnice w jeziorze. Oto jak opowia o tem matka Makryna:

„Przybrano nas w koszule z worowiny z jednym tylko zaszytym rękawem na obie ręce, iżby nie można było władnąć niemi: grube powrozy nałożono na szyje nasze, i tak, wyjąwszy tylko ślepę, pognano nas wszystkie przez miasto do jeziora. Każdy z oprawców ciągnął jedną z nas za sobą na powrozie do wody. Na samym wstępie pop Skrypin witał nas zwykłemi słowami ciągle powtarzanemi:

— Przyjmijcie wiarę, bo jak szczenięta potopimy.
— Nie odstąpim Chrystusa, top nas!

I ciągniono nas do wody za czółnami, które odpływały. Wprowadzono nas w wodę po pas i znowu daremne namowy Skrypina — i znowu dalej ciągniona nas aż po same usta — powróz namokły dusił tak, że nam guzy ogromne wystąpiły na szyi. Ciężar worowiny ciągnął ku ziemi. Siły ustawały, wszakże jakeśmy mogły jedna drugą podpierałyśmy, aby nie upaść. Po czasie odciągnięto nas na miejsce płytsze i znowu namowy, znowu nasza stateczna odpowiedź, i znowu ciągną w głąb topić, a krzyczą:

— Top jak szczenięta!

Woda się z nas lała, ziemia, na której leżałyśmy, stawała się błotem, od którego gniły dawniej poranione nasze członki. Stąd niezmierne niektórych kalectwa. Pierwsza kąpiel taka była w sobotę, druga we wtorek następny, trzecia w drugą sobotę, czwarta we środę po niej, piąta w trzecią sobotę, szósta i ostatnia w poniedziałek następny.

W trzeciej kąpieli dwie zatonęło; jedna niestety przy mnie, Joachima Wojewódzka; a tu ratunku dać

nie można było, bo ręce w jednym rękawie zaszyte jakby związane. Druga Augustyna Romanowska.

Moskale zakopali je zaraz przy brzegu, a potem przyszli do więzienia naśmiewać się, mówiąc:

— Pogrzebaliśmy siostry wasze, zapłaćcie i dajcie nam na wódkę.

Tejże nocy wierni pańscy odkopali i ze czcią pogrzebali siostry nasze, a Moskale mówili:

— Djabeł je wyniósł.

Za czwartą kąpielą Hortulana Jakubowska mdlała bardzo; ocuciłyśmy ją zaledwie, ale za piątą i ta utonęła. Po szóstej kąpieli nastały mrozy".

W r. 1845 dnia 31 marca gdy wszyscy mieszkańcy klasztoru leżeli spici jak bydlęta z powodu imienin protopopa, cztery zakonnice rozkuły swe kajdany i po murze spuściły się za bramę klasztoru. Należała do nich i matka Makryna.

Z trudem przedarły się zakonnice za granice Rosji, a matka Makryna udała się do Rzymu, gdzie umarła czczona jak święta w klasztorze Bazyljanek.



W zesłą niedzielę popołedniu siedliśmy se oba z Walkiem Furgacem w izbie i cytaliśmy se „Rolę", a coprawda cytał ją tylko Walek, a ja tylko słuchałem. Już ją prawie całuską przecytał, aż dosedł z cytaniem na śtyrnastą stronę, gdzie stoi, co w Italje każdemu chłopu co se babę bierze, dają na wiano kołyskę i wyprawę. A ze to dzieuchy na kołyski i wyprawy są łase, tak tez kusiły chłopów az ich nakusiły, jak stoi w „Roli" sześćdziesiąt tysięcy i tyla wesel miało się odbyć w zesłą niedzielę po kościołach italjańskich.

Myślałem, ze ten Walek mnie cygani i nie chciałem wierzyć, azem sam wziął „Rolę" i dokumentnie to samo wycytałem. Sześćdziesiąt tysięcy wesel i sześćdziesiąt tysięcy chłopów dało się obabić.

Nie dziwowałbym się, zeby te młode italjańskie chłopy coś z tej zeniacki mieli, ale tak za bezdurno dali się babom na zeniackę naciągnąć. Bo przecie kołyska to przecie jest babskiem jenteresem a nie chłopskiem. A ta wyprawa to tez babska robota, bo smatki na wyprawę to babska rzec, a nie chłopska. Zeby to stało, ze na wyprawę będzie para koni albo kielka morgów ziemi, albo jaka chałpa, toby cłek wiedział, ze za to, ze babę bierze, coś dostanie.

Walek się trochę zafrasował i cytać mu się juz nie chciało, tylko tak zacął do mnie:

— Wis Maciuś moze tam w Italije i dla chłopów co dają, jak babę bierze i mozeby my pojechali do Italije. Przecie kawalir kawalirowi nie równy i jak takie dwa śwarne chłopaki-by pojechały jak my, to moglibyśmy siła dostać, a jesce więcej wycyganić.

Odrzekłem Walkowi, coby sobie oskominy na italijańską babę i na italijański gront nie robił, bo niema nawet na listek do Italije, a za darmo nikt go tam nie zawiezie, a na drugę italijeński marsiałek mu nic nie przyśle. I rzekłem tez Walkowi, co ja zacekam, az nas polski Marsiałek będzie dawał wyprawy i to nie takie babskie wyprawy, ale wyprawy dla chłopów, to wtedy dam sobie swój panieński wianecek zabrać.

Mnie tylko cięgiem w głowie stoji te sześćdziesiąt tysięcy wesel. Ze tez cłeka tam niema w tej Italije. Aleby tez cłek chodził z jednego wesela na drugie i pakował do brzusyska co najlepse bestefranty, a i gardziele cłekby popłukiwał dobrą gorzałecką. To pewnikiem nie takie wesela, jak u nas w Psiej Wólce, co ludziska robią w karcmie poto, że jak chces gardziele popłukać, to musis rzeknąć Mośkowi, a późni Mośkowi za nią zapłacić. A tez jakbyś chciał, aby ci muzyka zarzympoliła, to przódzi musis do basów włozyć, inacej ci grać nie będą, a jak im znów do basów mało włożys, to ci tak zagrają, co ino się dookoła izby z dzieuchą jesce nie obrucis, a juz basy nie rzympolą ino sama piszcołka, a jak się juz drugi raz obrucis, to ci juz nikt nie piscy, cobyś wiedział, ze kto nie posmaruje dobrze, to do hulanio niech sie nie zabiro.

Chociaz Walkowi się markotno zrobiło, ale mi przyznał racyję, co na samą wyprawę i kołyskę skoda się do Italije wybierać i obiecaliśmy se, co razem będziemy cekać, az u nas w Polsce zacną na wyprawy chłopów łapać. A rzekłem tez Walokwi, co moze się tak da zrobić, coby wyprawę jedną albo i kielka wziąść, a baby niebrać sobie, a zreśtą jakby juz cłek nie cekał na babę i na te wyprawy, to i tak miałby cłek ten prefit, coby se chodził po weselach od chałpy do chałpy, od wsi do wsi jako druzba, bo i tych do wesela potrzeba, bo któżby do łontarza dzieuchę zaprowadził? Coprawda, toby dzieucha i sama do łontarza poleciała, aby tylko i chłop za nią poleciał.

Zeby ino nasego pana Marsiałka dało się namówić na te wyprawy dla dzieuch i dla kawalirów, toby mu zaraz i chłopaków do wojska przybyło!



W wichrze jesieni.

Skarżą się liście na swą dolę smutną,
Że im tak łzawo i źle jest na świecie,
Że tak bez celu wiatr gdzieś niemi miecie
Na taką porę słotną i okrutną..

Skarżą się liście, że im bardzo źle,
Że lecą zda się gdzieś w otchłań bezdenną,
W głuchą wichurę śnieżystą jesienną —
Takie samotne na deszczu we mgle...

Skarży się serce smutno i żałośnie
Z wichrem jesiennym, w którym bóle jęczą —
Bo w głębi duszy jeszcze ciągle dźwięczą
Wspomnienia jasne o kwiatach i wiośnie...

Emilja Bieniówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. Kongo belgijskie.

Kongo belgijskie znajduje się w środkowej Afryce koło równika. Kraj to ogromny, bo kilkakrotnie większy niż Polska, a zamieszkują go murzyni najrozmaitszych plemion jak zresztą całą Afrykę.

Chaty pokryte słomą, mające około dwóch metrów wysokości, oraz odpowiednią długość i szerokość. — Dach bywa najczęściej ostry i stożkowaty, jak to widzimy na naszym obrazku, a to w celu zabezpieczenia mieszkańców od ulewnego deszczu lub palących promieni słońca. Przed domem znajduje się weranda, na której się odbywają wszystkie posiedzenia, uczty, oraz przyrządzanie codziennego posiłku. Umeblowanie odznacza się skromnością, składa się bowiem z twardego łoża, pewnej ilości naczyń kuchennych, kilku lub kilkunastu domowych narzędzi, oraz ogromnego noża, leżącego na ziemi obok pasa właściciela domu.

Każdy niemal zakątek Kongo, zamieszkiwany przez Europejczyka, staje się wkrótce po jego przybyciu targowiskiem nawiedzanym regularnie przez sąsiednie plemiona. Kobiety przynoszą tam maniok, banany, cytryny, ananasy, tudzież rozmaite inne gatunki jarzyn i owoców. Wszystko to mieści się w ogromnym koszu zawieszonym na głowie i spoczywającym na plecach, pod którego ciężarem biedne murzynki uginają się. W dodatku niektóre z nich niosą jeszcze jedno lub dwoje dzieci. Mężczyźni sprzedają tytoń, flaszki rykwowe, napełnione palmowem winem, kury, kozy i pieczone szczury, nawleczone na rożen, które uchodzą u krajowców za najlepszy przysmak.

Maniok stanowi główny artykuł żywności dla mieszkańców Kongo. Wyrasta on zwykle w kilku łodygach, dochodzących do wysokości trzech metrów i mających pewną ilość gałązek, zakończonych pierzastemi liśćmi. Młode liście manioku mogą służyć za jarzynę i przypominają nieco kapustę, główną jednak część pożywną stanowi korzeń koloru szaro-



Chaty krajowców.

brunatnego, podobny do kształtu buraka. Korzeń ten oczyszczony z trującej skórki i upieczony w popiele ma smak nieco zbliżony do smaku ziemniaków. Przeważnie jednak krajowcy używają go do wyrobu małych bułeczek lub placków. Wyrwany maniok z ziemi obierają ze skórki, poczem go rozcinają i płuczą w kilku wodach, a następnie suszą na słońcu. Podczas płukania cała ta szara masa dzieli się na dwie części; jedna z nich lepka i podobna do mączki cukrowej, pływa na powierzchni wody, druga wygląda jak ciasto gęste i dość lepkie. Z tej ostatniej wypiekają krajowcy niewielkie bułeczki, otaczają je liśćmi palmowemi i upiekłszy raz jeszcze w popiele, jedzą. Nowo przybyli Europejczycy nie lubią tego pieczywa, gdyż jest kleiste, gorzkie i niesmaczne, będąc atoli głodnym, biały dochodzi do przekonania, że pomimo niezbyt miłego smaku i zapachu, daje się ono jeść również jak niektóre sery cenione przez Europejczyków.



Chorzy na senność.

Z owoców najbardziej na uwagę zasługują banany, których każde grono liczy 40 do 50 owoców. Wielkie banany mają owoce dochodzące do 25 cm. długości, małe zaś, daleko delikatniejsze i soczystsze, dochodzą do 8 cm. długości.

Krajowców w Kongo belgijskiem trapią różne straszne choroby. Jedną z takich chorób, jak widzimy na naszym drugim obrazku jest śpiączka, która początkowo napełnia murzyna skłonnością do kradzieży. Toteż ofiarą dotkniętego śpiączką murzyna padają najczęściej kury, które surowe pożera. (Cdn.).

Nagroda miłości synowskiej.

Będzie temu blisko lat trzydzieści, gdy pewni, bardzo bogaci, młodzi państwo wracali z kuracji przez Wrocław, do dóbr swoich na Górny Śląsk. Państwu towarzyszył służący Jan, chłopak bardzo uczciwy i sumienny, mający ubogą matkę, która mieszkała we Wrocławiu. Ucieszył się też niezmiernie, gdy mu państwo powiedzieli, że przez jeden dzień zatrzymają się w tem mieście; postanowił matkę odwiedzić i wręczyć jej nieco uskładanego grosza.

Ponieważ wieczorem przybyli do Wrocławia, a nazajutrz rano Jan biegał wiele po mieście za sprawunkami państwa, przeto, mimo gorącej chęci, nie mógł pójść do matki.

Państwo postanowili wyjechać popołudniowym pospiesznym pociągiem, tak, aby wieczorem stanąć w domu, gdzie ich czekało świetne przyjęcie, zgotowane przez rodzinę, przyjaciół i sługi. Wszyscy krewni, całe liczne sąsiedztwo miało się zjechać na wspaniałą ucztę tego wieczora.

Młoda pani nie lubiła czekać na dworcu, więc uprzejmy małżonek posłał Jana naprzód, aby zakupił bilety dla państwa i siebie, a sam z żoną wyruszył z miasta krótko przed odejściem pociągu.

Przybywszy na dworzec, zasiedli państwo na sali pierwszej klasy, gdzie się Jan miał stawić z biletami; a wtem też dało się słyszeć pierwsze dzwonienie, którem znać dają, że pociąg ma odejść niebawem. Służącego niema, lecz państwo są zupełnie spokojni, bo chłopak jest bardzo punktualny i nigdy w spełnieniu obowiązku nie chybi. Poraz drugi słychać dzwonienie, państwo powstają z krzeseł, ale Jan nie przybywa; nakoniec zadzwoniono trzeci raz i pociąg pospieszny w szalonym pędzie ruszył z dworca. A w tej samej chwili nadbiegł Jan, cały potem oblany, drżący i niemogący słowa przemówić z przerażenia.

Pani ledwo się powstrzymała od płaczu, mąż, widząc przykrość żony i sam niemile dotknięty, że taki zawód zrobią rodzinie, przyjaciołom i starym, wiernym sługom, ogromnie się rozgniewał. Niedopuszczając więc Jana do słowa, sięgnął do kieszeni, wydobył kiesę i naliczywszy struchlałemu służącemu całoroczne zasługi, rzekł drżącym z oburzenia głosem, wskazując pieniądze:

— Oto twoja zapłata... bierz i uchodź mi z oczu... Takiego niedbałego sługi ja mieć nie mogę... odejdź...

Jan zgarnął bezwiednie naliczone złoto, skłonił się nisko i jak pijany, zataczając się prawie, opuścił salę.

Państwo, w okropnym humorze, wrócili do miasta, do hotelu. Drugi pospieszny pociąg już nie szedł tego dnia w stronę, którą wracali do domu, musieli przeto do drugiego dnia czekać.

Pani lamentowała bez ustanku, a pan, lubo jak mógł, pocieszał żonę, sam sapał ze złości.

Aby się nieco rozerwać, udali się państwo na kolację do pewnego ogrodu, tu ledwo zasiedli do stołu, rozchodzi się wieść straszna, którą telegram przyniósł, że ów pospieszny pociąg wykoleił się na wysokiej grobli i wpadł w głęboki parów. Wagony pierwszej i drugiej klasy zostały na drobne części zdruzgotane, a wszystkie osoby, znajdujące się w nich, na miejscu zabite; inni zaś podróżni, jadący w wagonach mniej uszkodzonych, ciężko pokaleczeni, tak, że ani jeden człowiek nie wyszedł zdrowy z tego okropnego wypadku.

Młodzi państwo ze zdumieniem i przerażeniem słuchali tych wieści, a w duszy gorąco dziękowali Bogu, że się służący spóźnił na pociąg. Nie kończąc też już kolacji, wrócili czemprędzej do hotelu i jęli się dowiadywać, czy ich służący tu nie był. Jana nikt nie widział, ale oddźwierny, znający go dobrze, powiedział, że pewno jest u swej matki. Posłano tedy po poczciwego chłopaka, który się stawił zaraz na pańskie wezwanie.

Gdy wszedł do pokoju, pan wyciągając rękę do Jana, spytał:

— Słyszałeś już, kochany chłopcze, co się stało?

— Tak jest, panie hrabio, i teraz mi już nie żal, żem służbę stracił, kiedy tylko państwo uratowani są od śmierci, a ja od ciężkiego kalectwa.

— Służby już nigdy u nas nie stracisz — odezwała się pani ze łzami w oczach — ale powiedz nam, co ciebie, tak zawsze akuratnego i pilnego, wstrzymało, że spóźniłeś się na kolej?

— Mam tu, proszę pani hrabiny, starą, ubogą matkę. Uciuławszy w czasie pobytu z państwem u wód trochę grosza, chciałem go matce oddać i ucałować jej ręce. Czasu nie miałem przed południem, ale gdy mnie pan hrabia posłał na dworzec, spostrzegłem, że jeszcze godzina czasu do odejścia pociągu. Pobiegłem więc czemprędzej do matki, ale z wielką boleścią zastałem ją ciężko chorą, w zupełnem opuszczeniu. Kochana matka tak mi się bardzo ucieszyła — opowiadał dalej dobry syn, a łzy mu wzrok zamgliły — że nie mogłem się jej wyrwać, puścić mnie nie chciała... i mnie ciężko było zostawiać chorą matkę, lecz bacząc na obowiązek, gwałtem wydarłem się z jej objęć, powiedziawszy, że sprowadzę doktora, który się o opiekę nad nią postara. Miałem jeszcze kwadrans czasu; biegłem więc co sił do znajomego lekarza, ale tu znowu musiałem chwilkę czekać, bo doktór miał chorego u siebie. Choć mi się zdawało, że ziemia pali się pod memi nogami, z przywiązania do matki czekałem jednak. Nareszcie zobaczyłem się z doktorem, poleciłem mu matkę, błagając, aby się nią troskliwie zaopiekował i przyrzekłem ponieść wszystkie koszta. Teraz dopiero otrzymawszy przyrzeczenie lekarza, że chorej matce niczego nie braknie, leciałem w skok na kolej, bom miał zawsze nadzieję, iż jeszcze zdążę, nie wiedziałem, że mój zegarek idzie trzy minuty zapóźno. Tymczasem, gdym doleciał do dworca, pociąg właśnie ruszył. Byłbym wolał parę lat życia oddać, niż państwu taką przykrość sprawić, ale teraz dziękuję Bogu, bo...

— I my dziękujemy Panu Bogu za Jego miłosierdzie nad nami — zawołała hrabina, a pan dodał:

— A potem tobie, poczciwy Janie, za tę miłość do matki; twoja cnota ocaliła nas wszystkich od śmierci. Pozostaniesz w naszym domu na zawsze, jeżeli tylko sam zechcesz, bo dziś się przekonałem, iż cnotliwy sługa, to prawdziwy skarb dla państwa.

Zacni państwo pozostali jeszcze we Wrocławiu dwa dni, w czasie których odwiedzili matkę Jana i umieścili ją w zakładzie dla chorych. A skoro staruszka, troskliwie pielęgnowana, wkrótce przyszła do zdrowia, sprowadzili ją państwo na wieś, aby przy kochającym synu resztę życia spędziła. Jan zaś tak wspaniale został wynagrodzony, że nawet służyć nie byłby potrzebował, lecz poczciwy chłopak najszczęśliwszy czuł się w domu hrabstwa, gdzie wraz z matką na zawsze pozostał.

Tak to Pan Bóg wynagrodził miłość dobrego syna, zachowując życie nietylko jemu, ale i jego państwu.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Chciał ją ująć i pocałować. Odepchnęła go od siebie.

— Miłujesz mnie — zapytała, świdrując go kuszącemi oczami.

— Jak nikogo na świecie, więcej jak życie swoje...

— Mnie nie wystarczy samo miłowanie...

— Niewystarczy? — zdziwił się.

— Trzeba mnie zabrać z tego gniazda na wolność... w świat szeroki... Tutaj żyć nie mogę.

Jaszko cofnął się ku drzwiom i pobladł. Jagna zaśmiała się ironicznie:

— Ot! chłop, kochanek, co się boi umiłowaną kobietę wyprowadzić na swobodę...

— Nie! nie boję się — runął jej do nóg i obejmował kurczowo kolana. — Wyprowadzę was piękna Jagno, choćbym życiem przypłacić miał... Wyprowadzę was, miłość mi sposób da...

Schyliła się nad nim i pocałowała go długim, ognistym pocałunkiem.

Jaszce pociemniało w oczach, przez ciało przeszedł mu ognisty prąd, który go siły pozbawił i rozplótł ramiona oplatające kolana. Nachyliła się nad nim po raz drugi i ogniściej, przeciąglej pocałowała. Usunęła się ku oknu i usiadła na zydlu, wskazując Jaszkowi naprzeciw stojącą ławę.

Usiadł.

— Słuchaj Jaszko — poczęła. — Wiem, że mnie miłujesz, ale stąd trzeba mnie zabrać. Dłużej tutaj żyć nie mogę. Trza mi swobody... świata... własnego domu do naszej miłości... Bogactwo mam niepośledníe, z łaski pana. Patrz! — otworzyła skrzynię, w której zamigotało złoto i kamienie. Kupimy szmat ziemi gdzieś w dalekiej stronie kraju... dworzec wybudujemy i żyć będziemy spokojnie w rozkoszach i pieszczotach... — powiodła po nim mdlejącym wzrokiem. Dzieci wychowam na prawych ludzi... Żoną ci będę dobrą. Raj ci dam na ziemi...

Ukląkł, całując jej stopy i kolana.

— Wszystko zrobię, co każesz...

— Wyprowadzisz mnie stąd?

— Wyprowadzę.

— Nie mnie samą...

— Matkę Ludmiłę zabiorę.

— Tak! matkę Ludmiłę, bo to twoja rodzicielka, ale jeszcze kogoś?

— Powiedz, kogo?

— Księdza z drużyny biskupiej.

— Wyprowadzę — godził się.

— Jeszcze jedną osobę...

— Zawahał się i milczał.

— Boisz się? Idź! ostatni raz mnie widzisz. Z niemi wyjdę, albo umrę... Topiele głębokie... Idź! idź!

— Powiedz kogo, powiedz! Mężczyznę?

— Zazdrosny — zaśmiała się. — Kobietę...

— Wyprowadzę, dla twojej miłości, niech się dzieje co chce — westchnął.

— Przysiąż na zbawienie duszy swej.

— Przysięgam...

— Przysiąż na Ducha ojca twego.

— Przysięgam...

— Teraz jestem spokojna i wierzę. Pamiętaj, żeś złożył straszliwą przysięgę.

— Dotrzymam jej...

— Rzeczywiście, spokojną była, bo wiedziała, że Jaszka w zupełności pozyskała. Dla tej miłości, którą go omotała, na wszystko się waży...

Na dwa dni przed napadem Garcza, Zduńko w roli pątnika znajdował się z powrotem na zamku w Mikorzynie. Pani Klara, zobaczywszy go, ucieszyła się niepomiernie. Wyznaczyła mu komnatę do osobistego użytku, od przyjęcia której teraz się nie wzbraniał. Na szczęście Garcza, komnata Zduńka przylegała do sionki od strony jeziora, którą zwiedził za pierwszego pobytu. Przekonał się o tem w nocy. Uplanowane było, że za jakąkolwiek cenę ma zbadać i wyszukać przejścia z komnat zamkowych do owej sionki; w noc napadu miał się dostać do niej i czekać na Garcza. Gdyby to było niemożliwe, t. zn. gdyby trzeba było przechodzić komnatę zajętą przez panią lub służbę i zdradzić się, musi dostać się od strony jeziora do sionki, jak pierwszym razem, i czekać...

Garcz z kilku towarzyszami miał popłynąć łodzią pod zamek, a Zduńko wiadomą drogą doprowadzić do komnaty Klary. Szpieg przekonał się, że przez komnatę służek i Klary nie dostanie się do jeziora. Znalazłszy się w swej izbie, do której wszedł z dużej sieni, zobaczył drugie drzwi. Otworzył je i ucieszył się, że prowadzą do małej sionki. Sam djabeł pomagał Garczowi...

Jak sprawa stoi z wejściem do zamku od strony jeziora, miał dać znać przez człeka Garcza, który w przebraniu wędrownego ślepca, z psem przewodnikiem, zjawi się z rana, poprzedzając nocny napad.

W bramie zamkowej stanął ślepiec z psem, prosząc o wsparcie. Bramni mieli go już odpędzić precz, bo burgrabia wydał rozkaz niewpuszczania wszelkich żebraków i gęślarzy, którzy mogli być szpiegami zbója. Zduńko jednak czuwał. Zoczywszy ślepca, zwrócił się do straży:

— Dobrzy ludzie, nie godzi się biednego, a do tego niewidomka, odpędzać bez jałmużny, wszak wiara nasza uczy — „Głodnego nakarmić, nagiego przyodziać". — Puśćcie go, niech mu dam wsparcie, relikwję do pocałowania i pobłogosławię...

Straż wiedząc, że pielgrzym jako świątobliwy człek miał wielkie wzięcie u pani zamku, nie oponowała.

— Podejdźcie bliżej, dobry człeku — zawołał.

Ślepiec podszedł do Zduńka. Ten dał mu czarne pudełko do pocałowania, w rękę kilka denarów i, wznosząc ręce niby do błogosławieństwa, zapytał szeptem, wiadomy znak:

— Jezioro?

— Garcz — odpowiedział ślepiec.

— Wracaj, droga od jeziora wolna, watacha niech czeka ukryta w pobliżu zamku. — Przeżegnał biedaka i rzekł głośno — Idźcie ojcze w spokoju.

Na zamku nie przeczuwano, że nad panią wisi niebezpieczeństwo, że jutro, wschodzące słońce nie zobaczy jej tutaj. Nie domyślano się, że obok niej znajduje się człek, od którego zawisł los pani na Mikorzynie.

Wieczorem niebo powlokło się czarnemi chmurami, deszcz począł padać i zapanowała nieprzenikniona ciemność. Straże co chwila dawały znak rogiem, że czuwają. Pani Klara tego wieczora była jakaś niespokojna. Siadała i wstawała, podchodziła do okna i przez maleńkie okrągłe szybki z weneckiego szkła, oprawne w ołów, spoglądała w czarną toń nocy.

— Co was to miłościwa pani trapi? bo widzę na

waszej twarzy niepokój — pytał pokornie pątnik. — Możeście chora, szlachetna pani?

— Zdrowa jestem. Mąci mię jakiś niepokój, boję się czegoś...

— Są chwile — tłomaczył pątnik — że nachodzi człeka jakowyś smętek z za świata żywych...

— Z za świata żywych, prawicie?

— Tak, wasza miłość. Nasi najbliżsi zmarli wspominają nas, a wspominek ten wpada w duszę ludzką i niespokojną ją czyni.

— Ociec mi się śnił przeszłej nocy i matka — przyznała się Klara.

— Widzicie!...

— Patrzeli na mnie i płakali, bom wpadła do wezbranej brudnej wody...

— Utonęliście, wasza miłość?

— Nie, jakaś kobieta rzuciła się na ratunek i wyciągnęła na brzeg. Usnęłam znowu i śniło mi się znów, żem siedziała wśród złota i drogich kamieni, a wokół roztaczało się morze, niby krew czerwone. Wytłomaczcie mi ojcze te sny.

Pątnik wzniósł oczy do góry, jakby szukał natchnienia i począł powolnym głosem:

— Sen mara, Bóg wiara. Nie jestem ja Józefem, żebym sny tłomaczył... Pierwszy wskazuje, że musicie się szlachetna pani strzec ciężkiego grzechu. Drugi mówi, że życie wasze będzie szczęśliwe, będzie opływać we wszelkie dostatki, tylko wy, pani, życia tego nie odpychajcie od siebie.

Roześmiały się oczy Klary, wspomniawszy rycerza.

Wczas przed północą, zmorzeni dziwnym snem, udali się wszyscy na spoczynek. Deszcz przestał padać, lecz nieprzeniknione ciemności trwały wokół. Zduńko zapalił świecę, postawił ją przy progu, sam otworzył drzwi wiodące do jeziora, przymknął je za sobą i usiadł na kamiennych stopniach, czekając. Fale jeziora wzburzone podmuchem wiatru, głucho szumiały.

Zduńkowi zdawało się, że noc ciągnie się w nieskończoność. Obawiał się, żeby burgrabiemu nie przyszła ochota przypomnieć sobie o wyjściu do jeziora i zobaczyć, czy zamknięte. Na wypadek podobnej możliwości miał nieodwołalne postanowienie działania. Rzuci się na burgrabiego, chwyci za gardło, zdusi i miserykordją przeorze mu serce.

Garcz był niedaleko. Wyruszywszy z wyspy, wysłał watachę, która miała przyczaić się w boru obok Mikorzyna. Pod żadnym warunkiem nie wolno jej było uderzać na zamek, bez poprzedniego wyraźnego rozkazu. Gdyby go nie otrzymali, mieli o brzasku wracać. Sam z trzema ludźmi, dwoma dawnymi rybakami i Jaszkiem, w zabranej łodzi w jednej z nadgoplańskich osiedli, popłynął jeziorem w stronę Mikorzyna. Konie odesłał pachołkiem w umówione miejsce nad brzegiem Gopła.

Przyzwyczajone do wypatrywania w ciemnościach, oczy Zduńka, zoczyły na jeziorze jakiś czarniejący przedmiot. Cofnął się przezornie ze schodków i przyległ do drzwi sionki, nadsłuchując. Usłyszał dość wyraźnie idący z wiatrem głos:

— To tu pewno, widzę jakieś mury.

Poznał głos Garcza. Otwarł drzwi i jasna smuga płonącej świecy padła na kamienne stopnie. Teraz już bliżej usłyszał:

— Ja, podjedźcie bliżej.

Łódź przybiła do kamiennych schodków, z której wyskoczył Garcz z trzema towarzyszami.

— Droga wolna do komnaty pani? — zapytał Garcz.

— Wolna, wasza miłość.

— Można porwać bez napadu na zamek?

— Zdaje się, że można.

— Jeden zostanie, ja z Wilgasem i Zduńkiem pójdę...

— Wasza miłość, sznury do skrępowania służki i chusty do kneblowania, są? — upewniał się Zduńko.

— Wilgas ma.

Zrzucili burki i, lekko ubrani bez pancerzy i mieczów, jeno z obosiecznemi płaskiemi sztyletami u pasa, weszli za Zduńkiem do sionki.

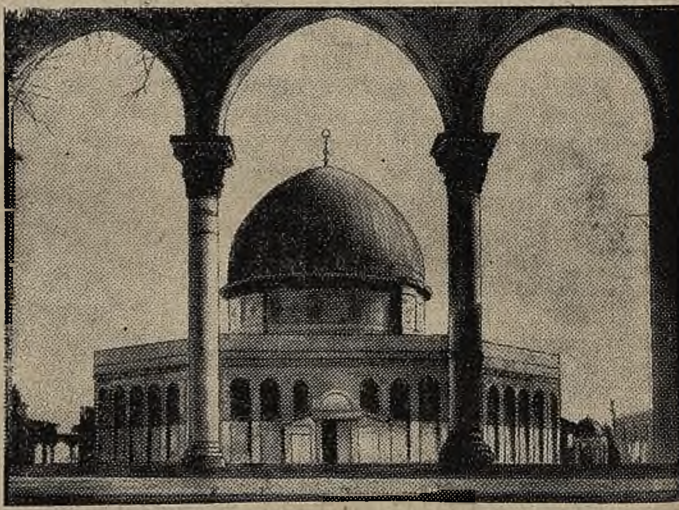
— Którędy?! — niecierpliwił się Garcz.

— Te drzwi tłomaczył Zduńko — prowadzą do zamkowej sieni, te zaś do mojej izby, a te do komnaty pani, która jest trzecią za dwiema pierwszemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

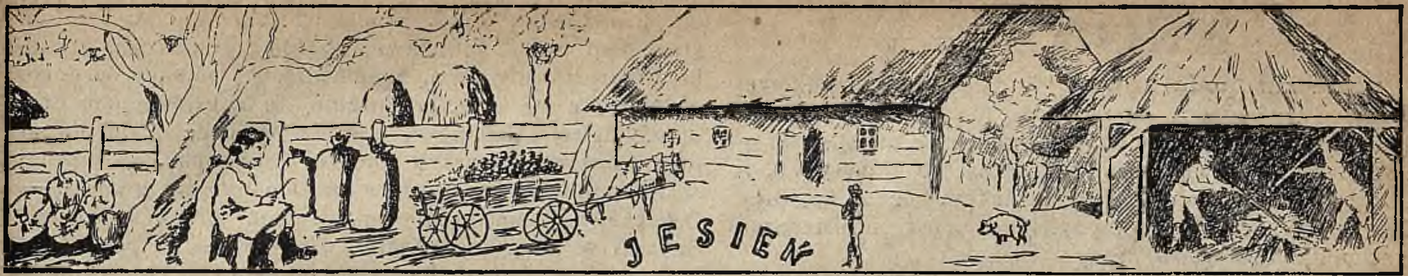
Krwawe rozruchy w Palestynie.





Palestyna stała się znowu widownią krwawych zajść, których podłożem był demonstracyjny protest Arabów przeciwko napływowi żydów. Arabowie, jak wyjaśniali ich przywódcy, bronią się przeciwko imperjalistycznym tendencjom żydów, chcących zagarnąć władzę nad tubylczą ludnością arabską.

Rycina pierwsza od góry przedstawia żydów pod słynnym „murem płaczu" w Jerozolimie, na drugiej natomiast widoczny jest meczet kalifa Omara w Jerozolimie, będący miejscem pielgrzymek arabskich wyznawców Mahometa.



Poradnik gospodarczy.

II. Osuszanie moczarów.

Kto ma spad wodny na swojem polu lub łące, temu łatwo przyjdzie pozbyć się zaskórnej wody i nie dopuścić do tworzenia się moklisk, źródlisk i wszelkich tym podobnych nieużytków. Ale zdarza się w wielu gminach lub wsiach takie położenie, że gospodarz niema gdzie wody odprowadzić, boby musiał rowy kopać przez sąsiednie działki. Tu potrzeba przekonać sąsiadów, mających łąki i role w niższych miejscach, że woda podsiąkająca im także szkodę czyni, i pouczyć ich, że i oni rowy odnawiać, lub gdzie potrzeba, nowe kopać powinni. Niekiedy bywa jeszcze gorzej, gdy z kawałka nisko położonej łąki trzeba wodę odprowadzić przez wyżej położone łąki lub role, należące do kilku lub kilkunastu sąsiadów. Tu łąka zabagniona zamienia się w torfniak i jeżeli leży w kotlinie nie mającej spadu naturalnego, staje się nieużytkiem nie dającym nawet pastwiska. Gospodarz mający taki kawał łąki poznał w ciągu swego gospodarowania najniższe miejsce, w któremby należało wykopać rów do odprowadzenia wody; widzi każdej wiosny w czasie topnienia śniegu, że woda spływa przez cudze pola i łąki, ale z żalem patrzy, że nie wszystka odchodzi, że jej dużo po każdym deszczu pozostaje. W takiem położeniu należy starać się, aby sąsiedzi pozwolili pogłębić owe wyrwy, któremi wiosenna woda odpływa. Często nawet korzystnem będzie zapłacić coś sąsiadom za pozwolenie kopania rowu i zgodnym sposobem łąkę osuszyć. Koszta będą mniejsze, jeżeli kilku sąsiadów ma działki w takiej kotlinie i jeżeli wszyscy wspólnemi siłami o otworzenie spadu dla wody starać się będą. Wiemy z doświadczenia, że niełatwo sąsiadów przyniewolić do wspólnej poprawy pola; taka już ludzka natura, że każdy o sobie myśli, a o sąsiada nie dba. Lecz dla chcącego niema nic trudnego — poradzić sobie można różnemi sposobami, a najskuteczniej zawsze będzie ofiarować za grzeczność wzajemną usługę, aby zjednać sobie możność osuszenia podmokłego gruntu.

Gdzie miejscowość na to nie pozwala, należy zapobiegać spływowi wody z wyższych pól do kotlin, w których się ona zatrzymuje. Chociaż tym sposobem nie osuszymy doliny, z której woda nie odpływa naturalnym spadem, to zawsze jakąś część jej możemy z góry odprowadzić w inną stronę, a przez to złe choć trochę zmniejszyć.

Każdy gospodarz umie wodę odprowadzić, chodzi więc tylko o to, żeby chciał. Aby zaś nabył ochoty, nie skąpił pracy i zrobił sobie z nieużytecznego wymokliska urodzajną łąkę, powinien pamiętać, że tylko woda płynąca przez pola i łąki jest użyteczna, stojąca zaś w podglebiu i tworząca źródliska jest zabójcza, a to dlatego głównie, że przeszkadza wnikaniu powietrza do ziemi. Powietrze zaś w roli jest konieczne, aby ją ogrzać, wywołać w niej gnicie i butwienie a przez to ją uprawić.

Zaopatrzenie pszczół na zimę.

Skończyło się miodobranie, które w obecnym roku nie było zbyt obfite, tak, że w niektórych okolicach trzeba koniecznie pszczoły podkarmiać, by mogły przetrzymać długie zimowe miesiące. Każdy więc dbały pasiecznik najdalej w pierwszej połowie października przegłądnie dokładnie zapasy w ulach i w razie potrzeby poda odpowiednią ilość miodu lub co nawet lepiej, syropu.

Każdy silny pień spotrzebuje 1 kg. miodu lub syropu na miesiąc, a zatem trzeba, aby w każdym ulu znajdowało się przynajmniej 6 kg. zapasów. Należy zatem zważyć przynajmniej na oko zapasy znajdujące się w ramkach, abyśmy wiedzieli, ile należy dodać.

Po uzupełnieniu zapasów, gdy już nadchodzi zimniejsza pora, należy puste miejsce pod ramkami zapchać suchym mchem lub miękkiem sianem ogrodowem, poczem należy wysunąć zbędne nieobsiędzione ramki, a na ich miejsce założyć matę słomianą w ten sposób, aby pusta przestrzeń pomiędzy ramkami a zatworkiem była dokładnie wypełnioną. O ile pozostaje w ulu pusta przestrzeń, to w czasie zimowych mrozów gromadzi się w niej lód, z którego przy odwilżach powstaje wilgoć bardzo dla pszczół szkodliwa. Słoma maty wchłania w siebie wilgoć, więc z wiosną po otwarciu ula będzie zupełnie mokra, lecz za to ściany ula, oraz plastry będą zupełnie suche i pszczoły przezimują dobrze. Po takiem zaopatrzeniu należy oczka zasiatkować, by się szkodniki do ula nie mogły wedrzeć i pozostawić ul w zacisznem miejscu aż do pierwszych wiosennych promieni.

J. M.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Borówka brusznica, Kamioneczka, Czerwienica (*Vaccinium vitis idaea*), krzew niski, pochylony, liście ma naprzemianległe, odwrotnie jajowat , pod spodem kropkowane, kwiaty w gronkach, różowe, owoc: jagody czerwone. Rośnie w lasach i na odłogach. Jagody mają smak miły, kwaskowaty; — smażone z cukrem, lub miodem dają bardzo smaczne powidła, któremi zaprawiona woda gasi w gorączkach pragnienie. Cała roślinka zawiera w sobie wiele garbniku i może służyć do garbowania.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Znaczki podatkowe. W dziedzinie podatkowej będzie wprowadzony nowy, dotąd niestosowany, sposób ściągania opłat. Z powodu wprowadzenia podatku od uboju bydła, przewidziane jest uiszczenie odnośnych opłat za pomocą specjalnych znaczków różnej wartości. Znaczki te mają być przydzielane przez ministerstwo skarbu gminom, prowadzącym rzeźnie.

Ulgi dla dłużników. Z Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Finansowo Rolnych komunikują, że rolnicy dłużnicy, którzy posiadają warunki przewidziane w obowiązujących przepisach do zawarcia układów konwersyjnych z instytucją kredytową co do krótkoterminowego zadłużenia w tej instytucji, z którymi instytucja kredytowa nie przystąpiła do układu konwersyjnego, mają prawo odwołania do komitetu konwersyjnego przy Banku Akceptacyjnym. Nie mogą jednak odwołać się do tego komitetu dłużnicy Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowego Banku Rolnego.

Ukrócenie wyzysku pośredników. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej wprowadza kodeks o zobowiązaniach i kładzie kres wyzyskowi, stosowanemu przez pośredników. Według 517 art. tego kodeksu, kto przyrzeka drugiemu wynagrodzenie za spowodowanie sposobności do zawarcia umowy z inną osobą, obowiązany jest zapłacić wynagrodzenie tylko wtedy, gdy umowa zostanie zawarta skutkiem zabiegów pośrednika. Art. 519 mówi: Jeżeli kto za nastręczenie sposobności do zawarcia umowy o pracę, o najem mieszkania lub o objęcie mieszkania lub o objęcie nieruchomości, albo za pośrednictwo przy zawarciu takich umów umawia się o wynagrodzenie niewspółmiernie wysokie, sąd na wniosek dłużnika może je obniżyć. Traci prawo do wynagrodzenia pośrednik, jeżeli pośredniczy i po stronie drugiej mimo zakazu, zawartego w umowie, albo pośredniczy w sposób przeciwny dobrej wierze i obyczajom uczciwego obrotu.

Czynsz zgóry od 1 lipca 1934. W lipcu roku przyszłego wejdzie w życie nowe prawo o zobowiązaniach. Prawo to wprowadzi zasadniczą zmianę w zasadzie płacenia komornego. Mianowicie czynsz za mieszkanie będzie musiał być płacony zgóry. Nowe rozporządzenie będzie miało bardzo wielkie znaczenie przy rozstrzyganiu sporów pomiędzy właścicielami domów a lokatorami w sprawach eksmisyjnych.

Wybory do samorządu w Małopolsce. W dniu 10 bm., zgodnie z przepisami regulaminu wyborczego, zarządził Starosta powiatowy w Białej wybory do rady miejskiej w miastach: Kęty i Oświęcim, Starosta powiatowy w Bochni: w Bochni i Niepołomicach, Starosta brzeski: w Brzesku, Starosta chrzanowski w Krzeszowicach, Szczakowej i Trzebini, Starosta dąbrowski w Dąbrowie, Starosta jasielski w Jaśle, starosta gorlicki w Gorlicach i w Bieczu, Starosta krakowski w Wieliczce i Skawinie, Starosta myślenicki w Dobczycach. Starosta nowosądecki w Grybowie, Starym Sączu, Piwnicznej i Krynicy, Starosta nowotarski w Nowym Targu, Starosta ropczycki w Pilźnie i Ropczycach, Starosta wadowicki w Andrychowie.

Dniem zarządzenia wyborów jest 10 bm. Dniem głosowania jest 10 grudnia br. Miasta Bochnia, Oświęcim, Nowy Targ i Jasło wybierają po 24 radnych, Wieliczka, Kęty, Gorlice, Trzebinia, Dąbrowa, Andrychów i Stary Sącz po 16 radnych; Niepołomice, Krynica, Piwniczna, Szczakowa, Biecz, Brzesko, Pilzno, Skawina, Ropczyce, Krzeszowice, Grybów i Dobczyce po 12 radnych.

Morderca i podpalacz przed sądem. Przed krakowskim Trybunałem Przysięgłych odbył się proces przeciw 36-letniemu Wład. Musiałowi oskarżonemu o zabójstwo dwu osób i podpalenie. Wśród publiczności, licznie na rozprawę przybyłej, znajdowała się również wdowa po zabitym śp. Adamie Urbanie, wraz z dwojgiem drobnych dzieci. Urbanowa zaczęła szlochać, a do płaczu tego wmieszał się krzyk córeczki Urbanowej. Po pewnej chwili omdlałą Urbanową wyniesiono z sali sądowej. — Oskarżony Musiał przebywał w domu Urbanów we wsi Gruszki w pow. bocheńskim. Wynajął jeden pokój, żyjąc na razie z pieniędzy zaoszczędzonych we Francji, szukając zarobku ciągle bezskutecznie. Stosunki Musiała z rodziną Urbanów układały się początkowo poprawnie. Oskarżony miał się żenić z córką Urbana Marją, ale gdy oszczędności Musiała w kwocie około 500 zł zaczęły się wyczerpywać, stosunki zaczęły się psuć. Wkońcu doszło do otwartej nieprzyjaźni. 24 marca br. oskarżony powrócił do domu o g. 8. W mieszkaniu było chłodno. Urbanowie zabrali Musiałowi pierzynę, który zażądał koca, a kiedy i tego nie otrzymał wynikła gwałtowna sprzeczka, w czasie której Musiał wyciągnął rewolwer i strzelił do Urbana, trafiając go w głowę. Urban padł na ziemię. Kiedy Urbanowa schyliła się nad mężem, by go podnieść, oskarżony strzelił i do niej, trafiając ją w łopatkę. Córka Urbanów, Marja, wyskoczyła z łóżka i poczęła krzyczeć. Urbanawa zaś zdołała wybiec z chaty, by wołać pomocy. Musiał do córki Marji oddał strzał, trafiając ją w pierś a następnie strzelił do kilkuletniej córki Urbanów Józefy, którą nie trafił, gdyż kula zatrzymała się w pościeli. Po dokonaniu tych okropnych czynów, Musiał rzucił płonącą lampę na łóżko, na którem spał synek Urbanów, Eugenjusz, który płomienie przydusił, rzucając na nie pierzynę. Zbrodniarz wbiegł do swego pokoju, gdzie po raz drugi usiłował pedpalić dom, zapalając słomę w swojem łóżku. W tym czasie przybiegła do izby Urbanowa w towarzystwie sąsiada Wcisły. Wówczas Musiał przyłożył rewolwer sobie do skroni i wypalił. Kula przeszyła mu głowę nie zabijając go. Odzyskawszy przytomność zbiegł do puszczy Niepołomickiej, a na drugi dzień został aresztowany w pewnej stodole, gdzie przepędził noc. Sąsiedzi przystąpili do gaszenia pożaru i ratowania rannych. Urban i jego córka przewiezieni do szpitala w Krakowie zmarli. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał Musiała na 8 lat więzienia.

Samobójstwo ucznia. W ubiegłym tygodniu odebrał sobie życie uczeń 6 klasy gimnazjum w Bochni K., rzuciwszy się pod pociąg kolejowy. Był on sierotą i uczył się dobrze, ale z powodu nieuiszczenia opłaty szkolnej wydalono go z gimnazjum. Chłopak nia mogąc przeboleć tego ciosu i nie mając nadziei na uzyskanie pomocy pieniężnej, targnął się na swe życie.

Krzyk spłoszył bandytów. Do mieszkania Józefa Jelenia we wsi Ligota pow. chrzanowskiego dostali się w nocy przez strych dwaj zamaskowani osobnicy i po obudzeniu gospodarza przystawili mu rewolwer do głowy żądając pieniędzy. Jeleń wręczył bandytom 65 zł. oświadczając, że więcej pieniędzy niema. Bandyci nie zadawalając się uzyskaną sumą, splondrowali całe mieszkanie, przyczem zabrali ukryte w kołysce 600 zł. gotówką. Po opuszczeniu mieszkania Jelenia ci sami bandyci udali się do mieszkania Władysława Białasa, zamieszkałego w sąsiedniej wsi Niesułowicach, pow. ojkuskiego. Do mieszkania Białasa bandyci weszli oknem i po steroryzowaniu gospodarza rewolwerem zażądali pieniędzy. Białas nie tracąc zimnej krwi wybiegł z mieszkania pomimo grożącej mu śmierci i narobił krzyku. Bandyci widząc nadbiegających sąsiadów Białasa, zbiegli, strzelając po drodze z rewolwerów. Nikt jednak nie został ranny. Za bandytami policja zarządziła pościg narazie bez rezultatu.

Samowola młodzieży w Mieleckiem. W Wadowicach Dolnych, pow. mieleckiego, odbył się pogrzeb zmarłego tam b. prezesa Związku młodzieży. Nieboszczyk odmówił przyjęcia ostatniej posługi religijnej przed zgonem i zmarł niezaopatrzony św. Sakramentami. Wobec powyższego miejscowy proboszcz ks. Fr. Wójcik nie zgodził się na urządzenie zmarłemu okazałego pogrzebu a także odmówił dzwonienia. Biorąca udział w pogrzebie młodzież mimo sprzeciwu ustawiła w kościele katafalk i dzwoniła przez czas dłuższy. Nie czekając na odprawienie Mszy św. zabrano następnie zwłoki i odprowadzono je na cmentarz, gdzie wygłoszono przemówienie. Starosta mielecki zarządził przeprowadzenie dochodzeń, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Zbrodnia na cmentarzu. Niejaki Jan Szafarski, 21 lat liczący, przechadzał się po cmentarzu w Gródku Jagiellońskim w towarzystwie dwóch pań. W pewnym momencie wypadł z za jednego z grobów jakiś osobnik i ugodził go żelazną laską po głowie tak silnie, że nieszczęśliwy doznał pęknięcia czaszki i w kilka minut życie zakończył. Zabójca po czynie zbiegł. Ponieważ zabójstwa dokonano w porze wieczornej, obie panie nie mogły dokładnie widzieć owego osobnika ani podać jego rysopisu. Dochodzenia w toku.

Niezwykły pasażer. Pod wagonem kolejowym na linji Katowice - Siemianowice podczas kontroli wagonów wydobyto z pod jednego z wagonów strasznie wynędzniałego i obdartego chłopca, nie posiadającego biletu jazdy. Odprowadzono go na policję, gdzie się okazało, że chłopiec ów liczący około 13 lat, jest sierotą, nazywa się Jan Straszyniuk i odbył szczęśliwie podróż pod wagonem aż z Samary nad Wołgą, w Rosji sowieckiej. Straszyniuk znajduje się, jak zeznał, już od blisko roku w drodze, trudniąc się żebractwem. Wobec tego, że mały Janek nie posiadał butów, podarowano mu jedną parę i odtransportowano do Katowic, skąd wysłany będzie do Kowla, gdzie podobno zamieszkuje jedyna krewna jego, babka.

Odcięte nogi żony inżyniera. Podczas wysiadania z ruszającego pociągu na dworcu kolejowym w Katowicach Bogucicach wpadła pod koła pociągu żona inżyniera huty 30-letnia Gertruda Kleinowa z Bogucic, które odcięły jej obie nogi powyżej kolan. Pociąg natychmiast zatrzymano, a z pod kół wagonu wydobyto dogorywającą już Kleinową, która odwieziona do szpitala zmarła na stole operacyjnym. Mąż ś. p. Kleinowej dowiedział się o strasznym wypadku dopiero po powrocie do domu.

Kara za znieważenie krzyża. Bolesław Paseczny, karany więzieniem, przybył swego czasu do mieszkania macochy, urządził jej awanturę, porwał krzyż, połamał go, rzucił na podłogę i podeptał. Doniesiono o tem prokuratorowi. Odbyła się rozprawa sądowa, na której po zeznaniach świadków, Paseczny został skazany za znieważenie krzyża na półtora roku więzienia.

Straszna śmierć 6-letniego chłopca. We wsi Liszkowo koło Bydgoszczy na słup z przewodami elektrycznemi wspiął się 6 letni chłopiec Wład. Wojciechowski celem pochwycenia siedzącego na słupie słabo latającego ptaka, Gdy był już przy wierzchołku, pochwycił ręką drut o wysokiem napięciu 25.000 wolt. Nieszczęśliwy chłopiec w żaden sposób nie mógł oderwać się od żelaznego słupa. Mieszkańcy wioski słysząc wrzask nieszczęśliwego przybiegli z pomocą, jednak nic już poradzić nie mogli, bowiem chłapiec zaraz zakończył życie, opadłszy na ziemię.

Sześć trupów w jednem mieszkaniu. Mieszkańcy Bytomia zaalarmowani zostali strasznem wypadkiem jaki wydarzył się przy ulicy Zduny 10. Mieszkał tam 42-letni Stanisław Wojciechowski z żoną 40-letnią Stefanją i czworgiem dzieci: 19-letnią Marją, 10-letnią Zofją, 9 letnią Hanką i 5 letnim synem Henrykiem. Rano sąsiedzi poczuli w domu cuchnący gaz, na skutek czego przywołano ślusarza, który otworzył mieszkanie Wojciechowskiego. Gdy sąsiedzi weszli do mieszkania oczom ich przedstawił się straszny widok. Na fotelu w pozycji siedzącej znajdowały się zwłoki ojca, zaś w łóżkach spoczywały zwłoki matki, córek i syna. Niestwierdzono czy zochodzi tu nieszczęśliwy wypadek, czy też ojciec przez rozmyślne odkręcenie kurka gazowego popełnione zostało samobójstwo i zabójstwo członków rodziny.

Tragiczny wypadek w Łodzi. W fabryce swetrów Landaua w Łodzi wydarzył się tragiczny wypadek. Zatrudniony tam 15 letni Salomon przyniósł z warsztatów do składu paczkę swetrów. Właścicielka, przeliczywszy swetry, stwierdziła brak dwu, czego chłopak nie umiał wytłumaczyć. Chłopca posądzono o kradzież i właścicielka pobiła go przy pomocy innych pracowników, poczem zamknęła w pustym pokoju, obiecując, że go jeszcze dodatkowo ukarze. Zrozpaczony chłopiec otworzył okno i z drugiego piętra wyskoczył na bruk. Z połamanemi rękami i nogami odwieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala.

Skarb w garnku. W Konstantynowie pod Łodzią w czasie rozbiórki starego domu robotnicy zajęci rozbiórką komina, znaleźli w nim owiązany szmatami garnek z monetami. Powiadomiony o wykopanym skarbie właściciel domu odniósł garnek wraz z zawartością do miejscowego posterunku policji. W garnku znajdowało się ponad 70 rosyjskich monet srebrnych, przeważnie z roku 1861, dwie złote monety francuskie 10 frankowe oraz kilkanaście monet drobnych miedzianych. Przypuszczać należy, że monety zostały ukryte za czasów powstania 1863 roku przez któregoś z uczestników powstania lub przez jego rodzinę.

Schwytanie szajki świętokradców. W osadzie Kazimierz, pow. łódzkiego, zatrzymano szajkę złodziejską, która dokonała na terenie powiatu szeregu kradzieży. Rewizja domowa dała niezwykłe wyniki. Mianowicie pod podłogą znaleziono skrzynię, w której policja odnalazła szereg naczyń kościelnych, pochodzących z świętokradztwa. W skrzyni znaleziono srebrną, bogato złoconą monstrancję, inkrustowaną złotem patenę, puszkę do komunikantów, kielich mszalny, postument od kielicha i t. d. Wszystkie znalezione naczynia kościelne, znacznej wartości, były połamane i pogniecione. Aresztowani złodzieje nie przyznają się do popełnienia świętokradztwa i nie chcą ujawnić źródła z którego pochodzą odebrane od nich naczynia. Szajkę osadzono w więzieniu. Dalsze dochodzenie zmierza w kierunku ustalenia miejsca, w którem dokonane było świętokradztwo.

Pojedynek na kosy o dziewczynę. W Kłobucku do jednej pięknej dziewczyny smaliło cholewki dwu amantów, Bolesław Trzepiżur i Edward Kwiatkowski. W dniu wczorajszym po krótkiej rozmowie doszło do ostrego starcia. Obaj zgodzili się rozstrzygnąć spór przy pomocy kos. W pojedynku na kosy Kwiatkowski zranił Trzepiżera ciężko w głowę i rękę. Odwieziono go do szpitala w Częstochowie. Kwiatkowskiego aresztowano.

Napad bandycki. Na dwór Heleny Wędrychowskiej w Drożejowicach, powiatu pińczowskiego, napadło onegdaj pięciu nieznanych bandytów. Po splondrowaniu mieszkania sprawcy poniszczyli cenne meble i zrabowawszy 500 zł. gotówką i biżuterję wartości 5.000 zł. zbiegli. Za sprawcami wszczęła policja pościg.

Krwawe zajście w lesie. Gajowy lasów Maurycego Potockiego, Kulesza, patrolując pod Choszczówką, schwytał na gorącym uczynku dwu złodziei leśnych,

gdy ścinali drzewo. Złodzieje rzucili się na gajowego z siekierami. Gajowy mierząc z dubeltówki, począł się cofać, a cofając się zawadził o korzeń i upadł. Dubeltówka wypaliła, przyczem ładunek śrutu trafił jednego ze złodziei, drugi natomiast zbiegł.

Dziki wpadły do wsi. Do wsi Czesławice koło Gołańczy wpadła w biały dzień niespodziewanie gromada dzików, złożona z kilkunastu sztuk. Otoczone ze wszystkich stron dziki schroniły się do pobliskiego parku, gdzie zawiadomiony o tem właściciel przyjął je celnemi strzałami. Prawdopodobnie dziki te spłoszone zostały w okolicznych lasach i pędząc na oślep przez pola wpadły do Czesławic, gdzie prawie wszystkie sztuki zostały wybite.

Tragedja w lesie. W lesie majętności Lachmirowice (pow. Mogilno) rozegrała się krwawa tragedja między parą narzeczonych, 20 letnią Neumanówną z Racic a leśniczym Gramowskim. Pod wpływem silnego wzruszenia, wywołanego zazdrością, Neumanówna wystrzałem z rewolweru położyła trupem swego narzeczonego Gramowskiego, przyczem sama się postrzeliła w okolicę serca. Niezwykle uczuciową kochankę zdołano uratować. Stanęła ona przed sądem karnym w Inowrocławiu. Akt oskarżenia zarzucał Neumanównie, że w przystępie silnego podniecenia zamordowała Gramowskiego. Sąd po wysłuchaniu zeznań świadków oraz oskarżonej, która przyznała się do popełnionej zbrodni skazał ją na 2 lata więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

Gajowy zastrzelił uciekiniera z więzienia. Podczas obławy prowadzonej przez komendanta policji w Szamotułach za zbiegłymi z więzienia we Wronkach siedmiu groźnymi bandytami, ujęto jednego ze zbiegów, Slankiewicza, drugiego, Romaniuka, ujęła policja w Starołęce. Onegdaj zaś w lasach w okolicy Gorzewa leśniczy tamtejszych lasów natknął się na dwóch zbiegłych z więzienia cyganów w chwili, gdy smażyli pieczeń na ognisku. Na wezwanie do poddania się, jeden z cyganów rzucił się na leśniczego, który w obronie własnej strzelił i zabił na miejscu cygana Władysława Paczkowskiego. Drugi cygan, Edward Paczkowski, poddał się. Paczkowskiego oraz zbiega, aresztowanego pod Starołęką przewieziono do więzienia we Wronkach. Obecnie jest jeszcze na wolności trzech zbiegów, którzy tułają się w lasach w okolicy Szamotuł.

Zemsta na niewiernym małżonku. Onegdaj do wydziału śledczego w Wilnie zgłosiła się żona Aleksandra Heronima i złożyła zeznanie następującej treści: Przed kilku dniami zginął jej mąż. Sąsiedzi widzieli jak w czasie jej nieobecności opuścił mieszkanie z walizką w ręku i więcej nie wrócił. Podejrzewając, iż mąż zbiegł do kochanki o istnieniu której przypadkowo dowiedziała się, postanowiła znaleźć jakieś dane, które naprowadziłyby ją na ślad. W czasie krzątania się w biurku męża natrafiła na jakąś pieczątkę, która okazała się pieczątką J. E. arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Fakt odnalezienia pieczątki wydał się kobiecie podejrzanym, a że chciała pomścić wyrządzoną jej przez męża krzywdę, doniosła o wszystkiem policji, której też dostarczyła odnalezioną pieczęć. Wdrożone dochodzenie ustaliło, iż „zaginiony Heronim popełnił szereg oszustw: podrabiał pieczątki, kwestował rzekomo na rzecz szeregu dobroczynnych instytucyj, fałszował i sprzedawał metryki urodzenia, wydając klijentowi taką jaka mu dogadzała itd. Wobec tego policja wdrożyła poszukiwania które doprowadziły do ujęcia Heronima w domu swej kochanki. Fałszerza odstawiono już do sądu.

Wilki na kresach. W okolicy Mołodeczna w zaścianku Rudziszki ubiegłej nocy wilki wdarły się do stajni Bazylego Choroszucha i udusiły źrebca, którego pożarły, poczem rzuciły się na konia. Koń zdołał wyjść z ciężkiej opresji cało, gdyż parobek nocujący za stajnią, usłyszał silne rżenie i przybiegł na pomoc. Bestje uciekły, pozostawiając w stajni kopyta i głowę źrebca.

Tragiczne skutki pęknięcia rury. W Berlinie na pewnej ulicy pękła rura wodociągowa, powodując zalanie tej ulicy. Przy otworze utworzyła się wyrwa kilkumetrowej szerokości, którędy tryskał strumień wody. Przystąpiono do naprawiania rury a całe miejsce otoczono barjerą. Wieczorem nie wiedząc o wypadku, wpadł na barjerę samochód, przyczem szofer odniósł tak poważne rany, że zmarł w szpitalu. Właściciel samochodu został ciężko ranny.

Bandytyzm w Ameryce. Niezwykłą przygodę przeżył głośny artysta filmowy w Ameryce Charle Chaplin w sierpniu bieżącego roku. Chaplin wracając w Nowym Jorku późnym wieczorem autem do domu, został na drodze zatrzymany przez inny samochód, z którego wyskoczyli zamaskowani bandyci i uprowadzili artystę do swej siedziby, skąd uprowadzony artysta musiał zatelefonować do swego adwokata, by ten złożył okup na umówionym miejscu w kwocie 25 tysięcy dolarów. Równocześnie bandyci zagrozili Chaplinowi śmiercią na wypadek, gdyby ten przedwcześnie zawiadomił o zajściu policję. Po otrzymaniu okupu Chaplin odzyskał wolność i dopiero teraz zawiadomił o porwaniu policję.

Wybory w Niemczech. W ubiegłą niedzielę odbyły się wybory do parlamentu niemieckiego. Na 43,452.613 głosujących za Hitlerem głosowało 40,601.577 czyli 95%. Zatem do parlamentu wejdą sami posłowie hitlerowcy. Rezultat ten był do przewidzenia, ze względu na szeroko rozwinięty teror. Zresztą urny wyborcze hitlerowcy mieli przecież w swoich rękach.

Pogrzeb świętej małpki. W Indjach wciąż jeszcze utrzymywał się zwyczaj ubóstwiania zwierząt. Przed kilku tygodniami zdechła w Heiderabadzie święta małpa, bóg Bepu. Życie miasteczka indyjskiego na kilka dni zamarło. W bazarach zapanowała cisza, kramy były zamknięte, a teatry były nieczynne. Długa procesja towarzyszyła zwłokom małpy na miejsce palenia ciał. Przedtem wystawiono zwłoki na widok publiczny we wspaniałej trumnie wyłożonej złotem i srebrem. Wieko było otwarte i każdy mógł podziwiać zmarłe „bóstwo" otulone najwspanialszemi indyjskiemi jedwabiami, zasypanemi cudownemi kwiatami. Czterej najznakomitsi obywatele Rafrho nieśli trumnę na barkach. Żałosne dźwięki fletów i poważne tony bębnów odprowadzały ciało na miejsce spalania, gdzie kapłani i ich pomocnicy oczekiwali już z posypanemi popiołem głowami i z namaszczeniem dokonywali obrzędów towarzyszących zwykle pogrzebowi bramina, nim wreszcie złożyli małpę w płomienie.

17 sztab złota w zupie. Niesłychanie luksusową zupę odkryto na okręcie, zdążającym z Hong Kong do Szanghaju. Odkrycia tego dokonali niespodziewanie urzędnicy celni. Jeden z tych urzędników, wiedziony jakiemś przeczuciem, udał się do kuchni okrętowej, gdzie kucharz chiński mieszał bardzo skwapliwie zupę w kotle przy pomocy wielkiej łyżki. Urzędnik kazał sobie podać tę łyżkę i włożywszy ją do zupy wydobył z niej 17 sztab czystego złota, wartości 130 tysięcy złotych. Ponieważ wywóz złota z Chin jest zabroniony, przemytnicy wzięli się na ten oryginalny sposób przemycania. Złoto zostało skonfiskowane.

2 lata bez deszczu. Gazety angielskie donoszą, iż Afryka Południowa nawiedzona została katastrofalną posuchą. W niektórych okolicach nie padał deszcz od dwóch lat, wskutek czego cała roślinność jest doszczętnie zniszczona. Wskutek posuchy i braku paszy zginęło dotąd około 6 miljonów owiec.

Rzeczy ciekawe.



Niezwykła reklama.

W stolicy Irlandji, Dublinie, rozpoczęły się ciągnienia słynnej loterji. Do propagandy tej loterji używa się za każdym razem innego motywu. W roku bieżącym symbolem jest drewniany koń, czyli »koń trojański«, którego Grecy użyli do podstępnego zdobycia Troji. Motyw ten złączony jest z loterją o tyle, że loterja wiąże się przy pomocy skomplikowanego klucza szans z wielkiemi angielskiemi wyścigami konnemi. — Obok zamieszczona nasza rycina przedstawia olbrzymiego konia, ciągnionego przez ulice miasta Dublina przez »greckie niewolnice« poubierane na biało.

Liczba urodzeń w poszczególnych państwach.

Według ostatnich zestawień Głównego Urzędu Statystycznego, liczba urodzeń w pierwszym kwartale b. r. wynosiła we Włoszech 263.565, w Niemczech 246.915, w Polsce 220.291, we Francji 175.163, w Anglji z Walją 148.675, w Czechosłowacji 75.584, w Portugalji 56.221, w Kanadzie 55.646, na Węgrzech 47.218, w Holandji 43.983, w Australji 28.083.

Miasto grzybów.

Głęboko w ziemi, pod jedną z najelegantszych dzielnic Paryża, o 100 stóp poniżej poziomu ulicy de la Paix i placu Joanny d'Arc, znajduje się miasto grzybów. Miasto to nie jest oznaczone na żadnym planie Paryża, który można nabyć na dworcu kolejowym lub w kiosku z gazetami. Na terenie tego podziemnego miasta znajdują się plantacje grzybów, owych słynnych „champignons de Paris" t. j. trufli, wysoko cenionych przez smakoszy całego świata.

„Miasto grzybów" jest jednem z największych i najdziwniejszych miast podziemnych na świecie. — Posiadają one szerokie ulice, przecinające wdłuż i wszerz plantacje, wykute z tego samego kamienia, z którego zbudowana jest większość gmachów publicznych Paryża. Wzdłuż chodników podziemnych ciągną się rury z wodą, doprowadzaną dla zraszania plantacyj. Podziemia te są znakomicie wentylowane i tak obszerne, że w razie bombardowania stolicy lub ataku gazowego, mogłoby w nim znaleźć schronienie setki tysięcy ludzi.

Właścicielem „miasta grzybów" jest rząd, który wydzierżawia plantacje hodowcom grzybów. Hodowla wymaga wielkich starań i zachodów, ponieważ grzyby ulegają często podczas wzrostu różnym chorobom. Przeglądu zbiorów dokonywa specjalny kontrolor sanitarny i, gdy tylko zauważy, że część grzybów jest zepsuta, cała grządka, na której rosły, zostaje zniszczona, a na jej miejsce założona nowa.

„Miasto grzybów" pod Paryżem jest największem centrum hodowli grzybów na świecie. Codziennie o 5-tej rano, przy świetle lamp acetylynowych zbiera się trufle, a następnie pakuje w kosze. Całe ulice miasta podziemnego rano rozbrzmiewają dźwiękami wielkich samochodów ciężarowych, na których przewożone są transporty grzybów na rynek paryski, oraz na dworce kolejowe, skąd eksportuje się je zagranicę.

Czy istnieje życie na planecie Wenus?

Druga z rzędu w systemie słonecznym, nie o wiele mniejsza od ziemi planeta Wenus (średnica jej wynosi 12.200 klm., gdy tymczasem średnica ziemi — 12.754 klm.) posiada, jak stwierdzili już dawniejsi astronomowie, atmosferę, skąd wniosek, że musi na niej istnieć życie. Najnowsze jednak badania spektroskopijne zdają się zaprzeczać temu twierdzeniu, gdyż wykazują w atmosferze Wenus niezwykłą obfitość kwasu węglowego, brak natomiast tlenu i wody.

Choć więc można sobie wyobrazić życie roślinne w atmosferze, obfitującej w kwas węglowy, to jednak nie należy zapominać, że i rośliny potrzebują tak samo, jak zwierzęta, dla czynności oddychania tlenu, a dla budowy swych organizmów — wody. Jeżeli zaś jedno i drugie tam nie istnieje, to urocza nasza Jutrzenka czy Gwiazda wieczorna pozbawiona jest życia na podobieństwo księżyca.

A może astronomowie jeszcze się mylą?

Małpa robotnikiem w pasiece.

Amerykańskie pisma podają ciekawy fakt, który przekonywa nas, że małpy mogłyby w wielu pracach wyręczyć człowieka. Oto pewien gospodarz, który posiada rozległe grunty w pobliżu Ciege de

Avila na Kubie, ma też dosyć dużą pasiekę, ma też małpę-wychowankę, której najmilszym zajęciem jest naśladowanie ludzi. Pewnego dnia farmer był świadkiem ciekawej sceny. Małpa podeszła do jednego z uli i wsadziła łapę do otwaru wylotowego. Pszczoły wyleciały gromadą z ula, ale nie rzuciły się na zwierzę. To naprowadziło farmera na oryginalny pomysł: postanowił powierzyć małpie trudną pracę czyszczenia uli i podbierania miodu.

Wziął więc pusty ul i pokazywał tak długo, jak należy go czyścić, aż wreszcie pojętne zwierzę opanowało całkowicie tę czynność. Wtedy pozwolił małpie oczyścić prawdziwy ul — próba wypadła doskonale. Od tej chwili małpa zajmuje się stale czyszczeniem uli i podobno spełnia swoje nowe obowiązki bez zarzutu. Raz tylko zdarzyło się podobno, że zjadła większą część podebranego miodu.

Surowy farmer zamknął małpę wówczas na cały dzień w komórce. Kara ta wydała jej się widocznie bardzo dotkliwą, bo nigdy więcej nie dała się już skusić łakomstwu.

Nowy środek na piękno cery.

Nie każdy środek da się zastosować dla wszystkich pań — wskutek tego istnieje tyle rozmaitych środków i przepisów kosmetycznych. Trzeba umieć wybrać i zastosować odpowiedni środek, gdyż od tego zależy wygląd kobiety. Dla jednej skóry konieczne są preparaty tłuste, a dla skóry tłustej niezbędne jest mleczko kamforowe lub sok świeżych pomidorów, który ostatnio wogóle jest polecany do pielęgnacji cery.

Ameryka bardzo propaguje obecnie soki jarzynowe i owocowe, jako środki kosmetyczne. Co się tyczy pomidorów, to należy ukrajać gruby plaster pomidora, przetrzeć nim twarz i 10 minut pozostawić sok ten na twarzy, a dopiero potem twarz obmyć.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Danuta Patyńska** w W.: Nagrodę już wysłaliśmy. Nadesłane zagadki zamieścimy. Za pochwały dla „Roli" bardzo dziękujemy, jak również za nowego prenumeratora. W osobnym artykuliku poprosimy naszych Czytelników o tę przysługę dla „Roli", gdyż jak to mówią przez świętych do nieba, przez znajomych można wyjść zamąż, pożyczkę dostać, prenumeratorów pozyskać i t. d. Prosimy o pamięć. **J. Wójcik** w M.: Wzmiankę o tej uroczystości zamieścilibyśmy w kronice, a nadesłany artykuł wówczas byłby aktualny — obecnie spóźniony. **J. Serafin** w M.: Z nadesłanych artykułów skorzystamy — dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. **Jan Pasterski** w G.: Okładki na rocznik bieżący wkrótce będą gotowe. **W. W.** w J.: Maciek cieszy się obiecanką, prosi tylko o pamięć, a ślicznie podziękuje. **Roman Bura** w Z.: Pod wskazanym adresem numer z czekiem wysłaliśmy. Dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Nowe książki.

Nakładem Związku Literatów Ludowych w Jordanowie wyszła z druku broszura p. t. „Z pod strzechy", zawierająca wieniec pięknych wierszy ludowych p. Antoniego Olchy. Broszura ta opatrzona wstępem p. Breowicza, jest jedną więcej cegiełką do literatury ludowej. Młodemu autorowi życzymy „Szczęść Boże!"

Nasz Introligator, p. Wnękowski Aleksander, który od kilku lat broszuruje „Rolę", przeniósł swój zakład introligatorski z ulicy św. Sebastjana na ulicę Kopernika 8, I. p. i przyjmuje książki do oprawy po cenach konkurencyjnych. Polecając tę introligatornię Szanownym Czytelnikom „Roli", życzymy nowej placówce „Szczęść Boże".
Redakcja.

Zagadki do nagrody.

1. Zadanie szyfrowe.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

1	O	2	O	3	E	4	4	Y	5
6	I	I	1	O	7	A	8	Ą	9
I	A	10	A	11	12	I	F	3	Ą
13	I	E	7	I	E	6	2	I	E
9	12	Y	14	Y					

Zamiast cyfr wstawić odpowiednie spółgłoski w ten sposób aby otrzymać myśl Krasińskiego

2. Zagadki.

I.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Weź kropidło i krop literę,
A zobaczysz duże dziwo,
Litera maleje, maleje —
Aż wreszcie o cudzie! nadspodziewanie
Z całej litery punkt wstanie.

II

(Ułożył Jan Liwosz z K,).

Zagadka krótka! Trzy literki,
Znaczą to samo wprost i wspak,
Zgadniesz to łatwo bez usterki,
Chyba iż domyślności brak!
Mają to ludzie i zwierzęta,
Wszystkie stworzenia tego świata:
Zyby owady a także ptaszęta,
Wszystko co chodzi, pływa i lata.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Poloczek z P.).

. a . a . . a . a . a . a . a . a

Na miejsce kropek wstawić spółgłoski i odczytać przysłowie.

4. Składanka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Weź z kapusty porcję małą,
Głowę raka urwij śmiało,
Resztę odrzuć z gruszki bery
Zabierz tylko dwie litery,
Z cala weźmiesz zakończenie,
A gdy wszystko skleisz uczenie,
Będziesz miał nazwę dawnego oręża,
Bez którego niegdyś żadnego męża
W Polsce się nie widywało,
A macie składankę całą!

5. Łamigłówki.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

Płaska łódź + tygodnik = pieśń weneckich wioślarzy.

Bożek egipski + budynek = miasto.

Miara powierzchni + litera rusk = utwór wokalny

6. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z K),

C. ZYSNIEL

E. Z. RUŚNIK

Z podanych liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin rozwiązania powyższych zagadek upływa z dniem 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 45 „Roli": 1. Logogryf: Franciszek Stefczyk. 2. Łamigłówka: Jan Sobieski. 3. Szarady: Komoda, Michalina. 4. Bilety wizytowe: rolnik, ksiądz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Bronisława Bucałówna z S., Michał Bachta z W., Helena Rąplówna z R., Jan Gara z W., Franciszek Gościński z K. N., Wiktor Kubicki z W., Stanisław Grygiel z R., Karol Głowacki z P., Bolesław Markiewicz z D., Mieczysław Szeliga z B., Jan Knapik z W. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali: Helena Rąplówna z R. i Stanisław Grygiel z R.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Poezja i proza.

— Miłość jest światłem życia.

— Tak, a po ślubie otrzymuje się za to światło rachunek.

Dawne dobre czasy.

Co było dawniej, gdy nie mieliśmy ani aut, ani radja?

— Spokój!

Wet za wet.

Ojciec (do konkurenta): Córka moja nie może wyjść za idjotę!

Konkurent: Zupełnie słusznie, chce ją pan ochronić przed losem, który spotkał jej matkę.

Zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Tego jeszcze nie było!

Z powodu kryzysu każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING

oraz imit. wieczne pióro



Dz. U. P. Nr. 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. „Ankier“ niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — 1, 2, 4. Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. —



6.95 zł

Szwajcarska Fabr. Zeg. R. Golde, Warszawa Leszno 60/R.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 14 listopada b. r

Pszenica	21·25—21·50	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto	14·90—15·00	Ziemniaki stoł.	4·25—4·75
Owies	12·00—12·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·75—14·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	29·00—30·00	Mąka żytnia	24·25—24·50
Grech zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	38·00—39·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	8·75—9·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	8·75—9·00
Konicz pastew	7·50—8·50	Mąka czerw.	11·00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

---

Wielki Ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 już wyszedł i jest do nabycia w Administr. „Roli“ po 2 zł. 25 gr

---

Doktora Stanisława Breyera

Uproszczone Leczenie Chorób Przewlekłych

Dietą i Ziołami

przepisy i recepty, stronic 16, **cena 50 groszy,** z przesyłką (można w znaczkach pocztowych) u autora: Kraków, Piłsudskiego 36.

Nasienie **głogu, owoce dzikiej róży (szypu), jasionu, jaworu**

dostarcza tanio **Ignacy Brudny w Skoczowie** Śląsk Cieszyński.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

poleca okazyjnie tanio:

MAETERLINCK: Siostra Beatrycza, w 3 aktach, tłum. Kasprowicz — zł. 2.50.

MADEJSKI: Ciocia Femcia, komedja w 1 akcie — zł. 0.90.

— Miodowe miesiące — zł. 0.90.

— Niebo albo piekło, komedja w 1 akcie — zł. 0.90.

— Sto tysięcy, komedja w 1 akcie — zł. 0.90.

MASKOFF J.: W Dąbrowie Górniczej, w 1 akcie — zł. 0.90.

MATWIJ STANISŁAW: Żłóbek Betlejemski, w 3 aktach zł. 1.—.

MOLIER: Mizantrop, komedja w 5 aktach — zł. 2.50.

— Lekarz mimo woli, komedja w 3 aktach — zł. 2.50.

— Pan de Pourceaugnac w 3 aktach, tłum. Żeleński-Boy zł. 2.—.

— Mieszczanin szlachcicem, komedja w 5 aktach — zł. 1.60.

MUSSET ALFR.: Kaprys, w 1 akcie — zł. 0.90.

MARC MICHAEL Nr. 36 i 37 — Lwów 1921 zł. 0.90.

— Babska polityka, sztuka ludowa w 3 aktach — zł. 1.50.

MARSAN: Ułan i grenadjer, czyli 2 wdowy, komedja w 1 akcie, nuty, — zł. 1.50.

MURGER M.: Przysięga Horacego, komedja w 1 akcie — zł. 0.90.

MAREK ANDRZEJ: Wieczna bajka, obraz dram. w 1 akcie — zł. 0.90.

MIĄSKOWA EWA: Obrazek dramatyczny w 4 aktach z czasów oblężenia Trembowli — zł. 1.—.

MONOLOGI z bibl. Teatrów amatorskich, zesz. 5 — zł. 1.—.

MOZER: „Tatuś pozwolił“, komedja w 1 akcie, tłum. Walewskiego — zł. 0.90.

MARLOWE KRZYSZTOF: Tragiczne dzieje doktora Fausta, traged. z angielsk. przeł. Kasprowicz — zł. 2.—.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie: **„Muchy Kleparskie"**, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. „Zmory", sztuka ludowa w 4 akt. ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką, 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku)**, wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy**, śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **Śpiewki przy tańcu**, na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile kto liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1920. Zł. 9.50 gr.

DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.

WESOŁEK J.: A tego Pan jeszcze nie znal Humor dla dorosłych, cena 1.20.

BREWIARZYK KABARETOWY, dekl. humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.